W numerze: o teatrze ludowym

Cena 7 zł.

WIEŚ

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok III | Łódź, 25 sierpnia 1946 r. | Nr 33 (61)

Stanisław Cieślak

OPŁACALNOŚĆ ROLNICTWA (I)

Reforma rolna, z której wyszedł Związek Samopomocy Chłopskiej, ma kilka etapów. Kilka z nich mamy już za sobą, kilka mamy przed sobą. Za sobą mamy etap pierwszy, polegający na parcelacji wielkiej własności ziemskiej. Poza sobą mamy już etap drugi, polegający na powołaniu do życia spółdzielczości chłopskiej, która ujmuje w swoje ręce wymianę między wsią i miastem, spółdzielczości, która obejmuje przemysł rolny, która będzie instrumentem gospodarki planowej rolnictwa. Poza sobą mamy trzeci etap reformy rolnej przejęcie przez Związek Samopomocy Chłopskiej organu samorządu rolniczego w postaci Izb Rolniczych.

Przed nami znajduje się jeszcze następny etap reformy rolnej, jaki nam się rysuje w tej chwili, t.j. organizacja zawodowa rolników w Polsce. Związek Samopomocy Chłopskiej nie może być organizacją tylko społeczno-polityczną. Związek Samopomocy Chłopskiej jest organizacją **zawodową** rolników. Walczy o dobrobyt warstwy chłopskiej i dlatego zagadnienia **branżowe**, zagadnienia **gospodarcze**, związane z poszczególnymi działami produkcji roślinnej i zwierzęcej, są istotną treścią naszych zadań. Organizacja nasza, jeśliby nie interesowała się zagadnieniami, które obchodzą plantatorów tytoniu, plantatorów buraka cukrowego, roślin przemysłowych, hodowców bydła rogatego, koni, inwentarza drobnego — pozbawiona byłaby treści gospodarczej. Ten następny etap, który stoi przed nami i który musimy w najbliższym czasie zrealizować, t. j. z jednej strony **wyłączność organizacyjna na wsi** — tylko Związek Samopomocy Chłopskiej reprezentuje rolnictwo w Polsce od **strony społecznej** — a z drugiej strony coraz szersze, coraz głębsze zainteresowanie Związku Samopomocy Chłopskiej tymi szczegółowymi, konkretnymi zagadnieniami gospodarczymi i organizacyjnymi, związanymi z danymi działami uprawy roślin i hodowla zwierząt. Czytelnicy naszej prasy zauważyli, jak po mału główny ciężar naszych prac i zainteresowań przesuwa się z dziedziny ogólnych stwierdzeń o charakterze społeczno-politycznym na płaszczyznę konkretnej obrony interesów zawodowych poszczególnych branż rolniczych.

Jeżeli rolnictwo w Polsce byłoby rolnictwem uwstecznionym, jeśli rolnictwo w Polsce byłoby rolnictwem lichym, jeśli byłoby nie-dochodowym, gdyby nie posiadało zasobów koniecznych dla przebudowy gospodarczej — Związek Samopomocy Chłopskiej straciłby podstawy swego istnienia.

Jak w tej chwili układa się sytuacja gospodarcza na odcinku rolnym.

Na dochód gospodarstwa rolnego składają się trzy główne elementy:

1. Dochód z ziarna, z uprawy roślin, zwłaszcza kłosowych,
2. dochód z hodowli zwierząt,
3. t. zw. inne dochody z warzyw i jakichś drobnych usług lub drobnych towarów, rzucanych przez chłopa na rynek.

Przed wojną według obliczeń Naukowego Instytutu w Puławach decydującą rolę dla dochodowości gospodarstw chłopskich odgrywała hodowla. 65 proc. dochodu gospodarstwa chłopskiego pochodziło z hodowli. Na czoło wysuwała się tutaj hodowla nierogacizny i bydła rogatego, jak również hodowla drobiu. 30 proc. dochodu gospodarstw chłopskich płynęło z gospodarki roślinnej, a 5 proc. z innych źródeł.

Ten stan rzeczy uległ zasadniczej zmianie w chwili obecnej. Opłakany stan naszego inwentarza żywego, niewielka ilość krów, mała jeszcze stosunkowo ilość trzody chlewnej, zniszczona w dużym stopniu hodowla drobiu, zmusza nas do przypuszczenia, że w tej chwili układ ten wygląda nieco inaczej. Jeśli byśmy musieli bez ścisłych i szczegółowych danych, których jeszcze w tej chwili w ręku nie mamy, określić, jaką dzisiaj część odgrywa w dochodach rolnika gospodarka ziarnem, mięsem i innymi produktami, to możnaby śmiało zaryzykować twierdzenie, że conajmniej połowa dochodów rolnika, o ile nie 60 proc. zależy w tej chwili od produkcji roślinnej, a zaledwie 30 do 40 proc. stanowią dochody, płynące z gospodarki zwierzęcej.

Dlatego moment ten podkreśla, że gdy przejdę do zagadnienia cen zbóż na rynku wewnętrznym, to chciałbym ażeby obywatele dobrze zrozumieli, iż omawiając te zagadnienia dzisiaj, omawiamy je w innej perspektywie i w innej strukturze dochodowości gospodarstwa rolnego, niż to miało miejsce przed wojną. Brak dochodowości gospodarki roślinnej dotykał tylko 30 proc. dochodu rolnika przed wojną, dzisiaj natomiast, gdyby rolnik pracował ze stratą, jeśliby dochodowość gospodarki **roślinnej** była **niewystarczająca**, to **nie ma mowy o dochodowości** gospodarstwa chłopskiego.

Od stosunku cen artykułów rolnych do artykułów przemysłowych, czyli od t. zw. popularnie nożyc cen, zależą dwie bardzo istotne rzeczy w rolnictwie i w całym naszym życiu gospodarczym. Stosunek cen decyduje o podziale dochodu społecznego, decyduje o tym, jaka grupa ludności, w jakim stopniu korzysta z dochodu społecznego. Stosunek cen artykułów przemysłowych do rolnych decyduje o tym, jaką część w dochodzie społecznym posiada ludność wiejska, jaką część warstwy pośrednie w miastach, jaką część klasa robotnicza i dlatego zagadnienie stosunku cen rolnych i przemysłowych jest zagadnieniem podstawowym przy omawianiu sytuacji gospodarczej i poziomu życia szerokich warstw.

Ale zagadnienie to ma i drugi aspekt nie mniej ważny, a może nawet w tej chwili aspekt o wiele ważniejszy. Nożyce cen decydują o **dochodowości** danego przedsiębiorstwa, danego warsztatu pracy.

Jeżeli układ cen, stosunek cen artykułów rolnych do przemysłowych jest taki, że rolnictwo posiada dochodowość, w takim razie rolnictwo dysponuje we własnym zakresie środkami, które mu pozwolą na przebudowę społeczną, na przebudowę organizacyjną i na przebudowę gospodarczą. Jeżeli układ cen artykułów przemysłowych i rolnych będzie taki, że nie pozostawia w dyspozycji chłopa żadnych nadwyżek po zwróceniu mu tylko kosztów produkcji własnej i wyżywienia, to w takim razie nie ma środków na zmiany społeczne w rolnictwie, w życiu wsi, nie ma środków na zmiany organizacyjne i nie ma środków na zmiany gospodarcze.

Dlaczego ten moment należy tak mocno podkreślić? Dla tej prostej przyczyny, że odcinek rolnictwa jest odcinkiem prywatnej własności. Trzon rolnictwa, to gospodarstwa chłopskie, będące prywatną własnością ich posiadaczy. Pomoc państwa dla tego odcinka w państwie naszym, w państwie ludowym, jest bardzo duża, ale w odróżnieniu od przemysłu, którego utrzymanie w całości spoczywa na Państwie, **odpowiedzialność** za odcinek rolniczy **spoczywa na prywatnych gospodarstwach chłopskich**. Otóż zasady tego typu gospodarowania wymagają, aby środki niezbędne na inwestycje, czerpane były w zasadniczej swojej części z samego gospodarstwa, a Państwo powinno okazywać pomoc tylko tam, gdzie nie starcza tych środków własnych, gdzie trzeba pośpieszyć z taką czy inną pomocą. Gdybyśmy cały ciężar odpowiedzialności za inwestowanie rolnictwa przerzucili na budżet państwowy, czy to będzie budżet zwyczajny, czy inwestycyjny, to byśmy całą troskę o poziom gospodarczy rolnictwa, o jego wydajność i sprawność organizacyjną przerzucili na aparat państwowy i wskutek tego zrezygnowalibyśmy tym samym automatycznie z **uaktywnienia** prywatnych gospodarstw chłopskich. Oddając Państwu całkowite finansowanie, żądając od niego 100 procentowego pokrycia inwestycji, rolnictwo nie wypełniłoby swego obowiązku — uruchomienia przez chłopa własnych środków. Dlatego też ze względu na te trzy sprawy: po pierwsze wpływ na podział dochodu społecznego, po drugie — zagadnienie inwestycji i po trzecie — sprawę typu własnościowego gospodarstw chłopskich, zagadnienie nożyc cen jest zagadnieniem kluczowym i **decydującym** dla rolnictwa w Polsce.

Zanim przejdę do szczegółowej analizy obecnych stosunków na odcinku cen, pozwolę sobie wysnuć pewną tezę, która wśród naszych sfer decydujących zyskuje sobie coraz większe uznanie. Tezę tę można sformułować w sposób następujący: stosunek cen artykułów przemysłowych i rolnych przed wojną, przy czym jako podstawę do obliczenia uważam rok 1938 (dlatego, że rok 1939 był okresem dużej ingerencji państwowej w związku ze zbliżającą się wojną i nie jest okresem orientacyjnie normalnym) — układał się niekorzystnie dla rolnictwa. Nie dawał on rolnictwu środków na inwestycje, na poprawę i udoskonalenie własnego gospodarstwa i dlatego dla nas parytet cen z roku 1938 jest nie do przyjęcia.

Właściwy stosunek cen między artykułami przemysłowymi i rolnymi, powinien być następujący: stosunek **cen przedwojennych plus 20 proc. dla rolnictwa.** Te 20 proc. dla rolnictwa, czyli obniżka o jedna piąta cen artykułów przemysłowych przy utrzymaniu cen artykułów rolnych, lub podwyżka o jedną piątą cen artykułów rolnych przy utrzymaniu poziomu cen artykułów przemysłowych.. Te 20 proc. przewagi rolnictwa w stosunku do stanu przedwojennego daje wystarczające środki na przebudowę społeczną, organizacyjną i gospodarczą rolnictwa, chociaż nie daje — i to trzeba sobie wyraźnie powiedzieć — dostatecznych środków na bardzo szybkie zwiększenie stopy życia ludności wiejskiej. Gdybyśmy chcieli już w tej chwili postawić zagadnienie większego spożycia na wsi, zagadnienie szybkiego podniesienia stopy życia ludności wiejskiej, wtedy trzebaby wysunąć 40 lub nawet 50 proc. przewagi na korzyść rolnictwa przy układzie cen przedwojennych. Jednakże trzeźwo oceniając ogrom naszych zniszczeń, stoimy raczej na innym stanowisku. W tej chwili nie stać nas w Polsce na podniesienie stopy życia i jeszcze przez kilka lat, conajmniej 2—3, stopa życia ludności w Polsce, konsumcja artykułów żywnościowych i odzieżowych nie powinna daleko odbiegać od stosunków przedwojennych. Ta 20-procentowa przewyżka na korzyść rolnictwa będzie obrócona prawie w całości **na inwestycje**, których wymaga rolnictwo i bez których rolnictwo nasze **nie stanie się** rolnictwem postępowym, rolnictwem **nowoczesnym**.

W świetle tej tezy, która znalazła swój wyraz w propozycjach prezesa Centralnego Urzędu Planowania i która znalazła swój wyraz w licznych wypowiedziach ministra Minca, ten stosunek cen byłby do przyjęcia dla wszystkich w Polsce. Chodzi o to, aby teza ta była wykonana. Co trzeba zrobić, aby ona była wykonana? Pozwolę sobie w tym miejscu na krótką analizę stanu naszego rynku zbożowego.

W dniu 6 sierpnia ceny żyta za 100 kg układały się w sposób następujący: Bydgoszcz— 850.— do 900.— złotych, Poznań 650.— zł, Katowice 850.— zł, Lublin 900.— zł, Łódź 900.— zł do 975.— zł, Warszawa 1.000.— zł. To są ceny, po których „Społem" oferuje zboże loco wagon w siedzibie województwa. Rzecz jasna, że ceny płacone producentom rolnym są od 10 do 12 proc. niższe, tyle bowiem wynosi marża zarobkowa spółdzielni rolniczo-handlowej, oddziałów powiatowych i wojewódzkich „Społem", jak również koszty transportu.

Ostatnie dane, które uzyskałem, ilustrują ceny za 100 kg żyta loco miasto wojewódzkie, płacone producentom rolnym, jak następuje: Poznań zł. 675.—, Bydgoszcz 720.— do 810.— zł, Lublin 720.— do 1.000.— zł, Łódź 810.— zł, Warszawa 900.— zł, Rzeszów 1.050.— zł. Nie będziemy przyjmować najniższej poznańskiej ceny. Przeciętną dla całej Polski przyjmujemy na około 800.— złotych na 100 kg żyta, jako przeciętną cenę, płaconą 10 sierpnia 1946 r. producentom rolnym.

Zestawię teraz ceny artykułów przemysłowych, wyrażone w kilogramach żyta. Przed wojną cena pługa wynosiła w r. 1936/37 150 kg żyta, w r. 1937/38 — 141 kg żyta, w październiku 1945 r. — 231 kg, w kwietniu i maju 1946 r. — 107 kg, w czerwcu 1946 r. — 109 kg. W wielkiej akcji „przemysł dla wsi" centrale handlowe przemysłowe oferują pług po cenie odpowiadającej 151 kg żyta, co odpowiada stosunkom przedwojennym.

Superfosfat przed wojną w r. 1936/37 — 50 kg żyta, w r. 1937/38 — 46 kg, w październiku 1935 r. — 56 kg, w kwietniu i maju 1946 r. — 39 kg, w czerwcu 1946 r. — 38 kg. Wymiana towarowa w akcji „przemysł dla wsi" przy cenie przeciętnej 800.— zł. za 100 kg żyta ustala superfosfat po cenie odpowiadającej 80 kg żyta.

Buty z cholewami przed wojną w roku 1936/37 — 252 kg, w roku 1937/38 — 252 kg, w październiku r. 1945 — 817 kg; w maju i kwietniu r. 1946 — 467 kg, w czerwcu 1946 r. — 471 kg, w chwili obecnej — 1.044 kg żyta.

Materiały włókiennicze najprostsze, t. zw. koszulowe, za 10 metrów przed wojną w r. 1936/37 — 73 kg, w r. 1937/38 — 68 kg, w chwili obecnej przemysł oferuje po cenie 175 kg żyta.

Węgiel przed wojną w roku 1936/37 — 25 kg żyta za 100 kg węgla, w r. 1937/38 — 23 kg, w październiku r. 1935 — 80 kg, w kwietniu i maju r. 1946 — 75 kg, w czerwcu 1946 r. — 76 kg, w tej chwili — 150 kg.

fot. Film Polski

Trakor w polu — podorywka

Nafta za 10 litrów przed wojną w r. 1936/37 — 20 kg żyta, w r. 1937/38 — 18 kg, w październiku 1945 r. — 78 kg, w kwietniu i maju 1946 — 38 kg, w czerwcu 1946 r. — 37 kg, w tej chwili — 40 kg.

Cukier za 10 kg przed wojną w r. 1936/37 — 52 kg żyta, w roku 1937/38 — 48 kg, w październiku 1945 — 315 kg, w kwietniu i maju 1946 r. — 112 kg, w czerwcu 1946 r. — 115 kg, w chwili obecnej — 255 kg.

Cegła za 1.000 szt. przed wojną w roku 1936/37 — 199 kg żyta, w r. 1937/38 — 190 kg, w poździerniku 1945 r. — 300 kg, w chwili obecnej propozycja przemysłu opiewa na 330 kg.

Skąd te liczby i jak je należy rozumieć? Ceny artykułów prze...ysłowych obliczone są według cen, płaconych przez producenta na miejscu zakupu. To są ceny artykułów przemysłowych na wsi. Cena zboża jest ceną płaconą rolnikowi, czyli: przeciętną ceną, płaconą producentowi na miejscu, albo w tym miejscu, gdzie rolnik to zboże dostarczył. Skąd te dane? Z Głównego Urzędu Statystycznego, z „Wiadomości Statystycznych", wydawnictwa oficjalnego nr. 8, 9, 10 i 11, z numerów, które nie ukazały się jeszcze drukiem, leżą w drukarni i dzięki uprzejmości jednego z pracowników G.U.S. zostały mi udostępnione.

Co z tych liczb widać? Widać bardzo prostą rzecz, że gdyby cena żyta miała się przez dłuższy czas utrzymać na poziomie 800.— zł. za 100 kg lub co gorzej gdyby cena żyta spadła poniżej przeciętnej 800.— zł. za 100 kg, płaconej rolnikowi, — nastąpiłoby całkowite zwichnięcie stosunku cen artykułów przemysłowych i rolnych, zwichnięcie takie, które zmuszałoby rolnictwo do pracowania ze stratą.

Cóż to znaczy „praca ze stratą"? Praca ze stratą oznacza dekapitalizację. Znaczy to, że nie tylko nie będą czynione w rolnictwie żadne inwestycje, nic nowego rolnik do swego gospodarstwa nie dorzuci, ale nastąpi wyjałowienie ziemi, zużycie maszyn, budynków, gdyż z funduszów amortyzacyjnych rolnik będzie czerpał środki na przeżycie. Gdyby taki stan rzeczy utrzymał się okres dłuższy, na odcinku rolnictwa zamiast iść naprzód — cofalibyśmy się w tył. Ziemia jałowiałaby, produkcja spadała, zastosowanie maszyn zmniejszałoby się, stan pogłowia zwierzęcego malał, waliłyby się budynki.

Podam tu jeszcze jeden rząd cyfr, który uzupełni te moje uwagi na temat cen. Obliczyłem, ile kilogramów żyta powinien płacić rolnik na różne artykuły przemysłowe, o ile ma być utrzymany ten stosunek cen, o którym mówiłem, to znaczy stosunek przedwojenny plus 20 proc. na korzyść rolnika.

Stosunek cen artykułów przemysłowych i rolnych, wyrażony w kg żyta przy zmiennych cenach żyta i stałych cenach przemysłowych:

Artykuły przemysłowe	jedn.	Stos. cen przedwojen. + 20% dla rolnika	Przy zmiennych cenach żyta — za kg.				
			zł. 600	zł. 800	zł. 1000	zł. 1200	zł. 1600
		Kilogramów żyta					
Pług jednoskibow.	1 szt.	120	208	151	125	104	76
Superfosfat	100 kg	40	111	83	67	55	43
Buty z cholewami	1 para	200	1391	1044	835	696	522
Materiał koszulowy	10 m	58	233	175	140	116	88
Węgiel	100 kg	20	200	150	120	100	75
Nafta	10 l.	15	533	400	320	267	200
Cukier	10 kg	42	390	255	204	170	128
Cegła	1000 szt.	170	433	325	260	217	163

Tak wyglądają nożyce cen artykułów przemysłowych i rolnych i będą tak wyglądały o ile nie podejmie się energicznych środków zaradczych.

Jaki stąd wniosek? Są dwa sposoby przywrócenia równowagi:

1. podwyższenia cen artykułów rolnych,
2. obniżenie cen artykułów przemysłowych.

Który z nich wybrać? Należy wybrać oba. Należy nie dopuścić do zniżki cen żyta poniżej 800.— zł. za 100 kg i obniżyć ceny artykułów przemysłowych w takim stosunku, aby to odpowiadało tej idealnej proporcji, a przynajmniej nie było zbyt rozbieżne. Ta obniżka cen dla artykułów przemysłowych wahałaby się pomiędzy 30 a 60 proc. w zależności od towarów.

Mogłoby się wydawać, że propozycja utrzymania ceny zboża na poziomie 800.— zł. za 100 kg i obniżka cen artykułów przemysłowych mogłaby przerzucić ciężary z rolnictwa na klasę robotniczą, odebrałaby przemysłowi środki inwestycyjne i wprowadziłaby inny podział dochodu społecznego, w którym uprzywilejowana byłaby ludność wiejska, a pokrzywdzona klasa robotnicza.

Pozwoliłem sobie w zeszłym miesiącu zrobić pewne obliczenia, od czego zależą w tej chwili koszty żywności w mieście. Wybrałem chleb biały pszenny, ściślej mówiąc bułki i przeprowadziłem obliczenie następujące: cena pszenicy w tym czasie wynosiła w Warszawie zł. 2.000.— za 100 kg. Bułki i biały chleb, wypieczone z tego metra pszenicy kosztowały zł. 8.750.—. Chciałbym specjalnie zwrócić uwagę kolegów na ten fakt, bo jest on bardzo charakterystyczny. W tej chwili w kosztach utrzymania, w kosztach cen żywności na wolnym rynku, cena płacona producentowi rolnemu nie wynosi więcej dla żadnego prawie artykułu, niż 30 do 40 proc. Gdybyśmy chcieli, a chcemy, nie pogarszać pozycji klasy robotniczej, nie chcemy bowiem zmniejszać jej udziału w dochodzie społecznym, to stąd wniosek jasny: można przy cenie żyta 800 zł. za 100 kg przy obniżce cen artykułów przemysłowych zmniejszyć cenę artykułów żywnościowych na wolnym rynku, zwłaszcza chleba, do 1/3 cen wiosennych pod warunkiem przerzucenia całego ciężaru na warstwy pośrednie.

Jeżeli między rolnikiem a młynarzem jest jeden pośrednik, między piekarzem a młynarzem jest drugi pośrednik, między piekarzem a konsumentem jest trzeci pośrednik, jeśli do tego dochodzi zysk młynarza i piekarza, to dlatego właśnie pszenica kosztuje zł. 2.000.—, a chleb z tej pszenicy wypieczony kosztuje zł. 8.750. Ministerstwo Aprowizacji i Handlu, które dużo troski okazuje produkcji roślinnej i hodowli, powinno być ministerstwem sprawiedliwych cen, powinno pilnować podziału dochodu społecznego i uderzyć tam, gdzie uderzyć trzeba — w pośrednictwo handlowe, bo ono żeruje na robotniku i chłopie — fundamentach naszego Państwa.

Ta sprawa wiąże się bardzo ściśle z naszym programem spółdzielczości. My nie po to przejmujemy przemysł rolny i młyny, czego cały szereg kolegów nie rozumie i nasze poprzednie zebrania były tematem ożywionych dyskusyj, nie po to przejmujemy, aby kokosowe zyski zgarniać do własnej kieszeni, ale przejmujemy je po to, ażeby marżę zarobkową pośrednictwa ustalić na właściwym poziomie. Jeżeli w cukrze surowiec kosztuje 1/4 część, jeżeli przy pszenicy ten surowiec wynosi tylko połowę tego, jeżeli przy wyrobach monopolowych, jak np. przy tytoniu nie przekracza nigdy 10 proc., to tej odpowiedzialności za wysokie ceny w miastach nie można przerzucać na warstwę chłopską. Winna temu spekulacja.

c. d. n.

W OSTATNIM 32 (60) NUMERZE „WSI"
z dnia 18 sierpnia 1946 r.

Leonard Sobierajski — **„Cud nad Wisłą"**; Józef Andrzej Frasik — **Wzgórza**; Stanisław Skoneczny — **Opowieść roku 43**; S — **O rymach**; Piotr Chmura — **Wysiedlania**; Stanisław Paleczny — **O roku ów**; Stefan Baścik — **Kierunek studiów akademickich młodzieży chłopskiej**; Władysław Błachut — **Pochwała nauczyciela**; Jan Marszałek — **Jeszcze jedna reforma**; Adolf Olechnowicz — **Z trudu naszego i znoju**; Teodor Goździkiewicz — **Paczka**; Jan Broda — **O Jani. Sztwiertni muzyku śląskim**; Zygmunt Kałużyński — **„Listy z teatru" o teatrze ludowym**; 8 stron.

Stanisław Piętak

NOWE WIERSZE

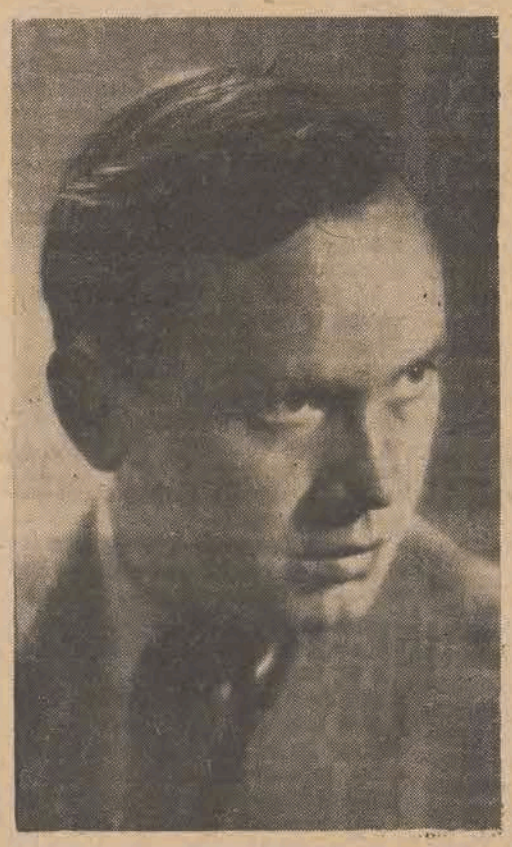

Stanisław Piętak

Po napadzie na mój dom rodzinny

Te brzózki uciekające horyzontem,
zapach łąk słodki, że niosący cierpienie.
Te myśli harde, poparzone jak lontem
i te światła, błękitu górą milczenie.
Oparty w bezsile o ścianę wagonu
nie czułem bólu jakby, zdziwienia pustkę.
Tak, śmierć mogła znienacka przyjść w jadzie srom
a ja nie wypowiedziałem jeszcze usty
swoimi świata. Żar, ogień noszę w sobie,
który nie jednemu wystarczyłby na wiek
poecie... O, oni tylko krzyż na grobie
umieją stawiać, by wstydem on czoła piekł...

Samotność

Ani zdźbła wiary młodej nie ma dzisiaj we mnie,
może dlatego sen prowadzi co noc w dawne
czasy mnie. Na drogi tak piękne, pod obłoki,
woń kwiatów... Wioskę rodzinną ukazuje w mgle
zwielokrotniałą w urodzie barw, w kształcie czystym...
Izba... Chcę dotknąć ojca, matki, lecz to cienie.
Krzak róż pod ruchem moich rąk rozpada się w proch.
Napomina mię naraz ktoś, że już tysiąc lat
minęło od śmierci mojej. O, ciężko słuchać
pieśni, tej smutnej pieśni...

Opowieść*)

Znów patrzę na grób bohatera, o którym wiatr
tylko pomni i w kretowisk zamienia ślad
jego, w brzózkę na kopcu wpiąwszy kroplę krwi
Myślałem tak: Ludzie wielbili cię rok, miesiąc,
a dziś, by i drzewko wesprzeć nikt nie pamięta.
Zginąłeś za nich i losy twoje godne ody
są, a narzeczona nawet, co płakała tak
po tobie, w korowodzie weselnym już jedzie
i w jaśmin, różę, barwinek, stroi uśmiech,
przysięga mężowi, że nigdy nie kochała
jeszcze, że ręce jej przy nim jednym tylko drżą...

I pszczoły zapomną gdzie grób, krety zatrują
ziemię, która krzyżem pęknie w czasie upału.
Jakiś młody po wiekach, gdy rozpamiętywał
będzie los wsi swojej, los ojczyzny, jedynie
odkryje twoją śmierć i nad miejscem uklęknie...
Lecz, jednak i on już po chwili na obłoku zamiast
ciebie wyrysuje oczy swojej dziewczyny.

Dalej w drogę

W pięknie, które trwało, lecz było niewymierne,
stałem, oczy długo zakrywając dłońmi.
Obok rżały z zmęczenia moje konie wierne.
Mówiłem: — Jakto, więc nikt dobrze mnie nie wspomni
na świecie? A ja biedę wybrałem, by pisać
i żyłem bez rodziny, bez dzieci, bez żony!...

Krople deszczu z przebłyskiem wsi poczęły zwisać.
Ach, drżałem. Jeden z koni ukląkł przelękniony.

Po lekturze

Przeczytałem matce moich stroi kilka,
a ona zbladła nagle i w milczeniu
stała. Z rąk wypadła jej złota szpilka
na promień. Łzy rosły, lecz nie w marzeniu...
— Wspominam sobie — rzekła — lata dawne.
Co to jest? — Jakbym była wśród nich wczora
idę i widzę wszystko młode, ładne.
Umrę chyba — już takam słaba, chora...
Ano tam w niebie nic pewnego nie ma.
Ja też muszę się na te słowa zgodzić.
Taka dlatego droga jest nam ziemia,
W samej rzeczy, po co się człowiek rodzi?...

— Więc i ty? i ty? — w drżeniu pomyślałem
i tuląc jęk, odszedłem w ogród biały.

Spotkanie w smutnym śnie

W rozpaczym dziś odszedł, lecz u rzeki polnej brzegu,
gdziem oto poznał, płacząc, ślad ojcowej ziemi
i sądzić zaczynałem, że zjawiska w biegu
pojmę, uniosło błyskawicami ciemnymi
mnie niebo... Tak, straciłem przytomność, bo w domu
ocknąłem się — matka moja stała przy mnie...
Zdarzenia nagle spotężniały do ogromu
i to co się działo, było smutne, intymne.
— Trza było inaczej w owej chwili żyć, synku —
a tyś tulił pieśni — rzekła — stracone dzieje...
Masz tu bratka, któregoś lubił, w upominku.
Ja muszę iść, choć kocham cię i cierpię — dnieje...

Istotnie odeszła i światła jęły płynąć.
Myślałem, że padne od smutku i milczenia,
oto jednak znowu zaczęły kontury ginąć
i jeszcze raz poniosła mię ku gwiazdom ziemia.

*) Wiersze wyjęte z tomu p. t. „Dom rodzinny", który ukaże się w najbliższym czasie nakładem Biblioteki Oddziału Wiejskiego Związku Zaw. Lit. Polskich.

Mieczysław Suchock

Legenda o Piaście „Koło - dzieju"

1) METODY BADAŃ.

Jakkolwiek badania nad legendą o Piaście wykazują niesłychanie dużo inwencji naukowej i rozległości podstaw badawczych, graniczących z jednej strony ze sceptycyzmem z drugiej zaś ze stanowiskiem zupełnie pozytywnym, to jednak nie można, jak się zdaje, powiedzieć, że sprawa ta została ostatecznie zadawalająco wyjaśniona, że obecny stan badań, sprawę tę ostatecznie zamyka i rozstrzyga. Nikt też nie twierdzi, aby tak było.

Mimo całego wielkiego uznania, jakie musimy mieć dla dotychczasowych osiągnięć nauki naszej we wspomnianych tu badaniach, nie trudno stwierdzić jednak, że cechuje je pewna jednostronność. Legendę o Piaście starano się przede wszystkim wytłumaczyć od strony 1) politycznej, względnie 2) polityczno - ustrojowej, przy czym siłą faktu musiano z zewnątrz niejako przychodzić z pewnym gotowym materiałem porównawczym, co nie zawsze pozwalało na objęcie interpretacją wszystkich elementów legendy, a co w konsekwencji musiało w wypadku pierwszym razić pewną fantazyjnością, w drugim zaś może pewną sztucznością. Należy jeszcze wspomnieć o trzecim sposobie interpretacji legendy, najbardziej popularnym, który można by określić mianem idyllicznego. W rozważaniach naszych staramy się podejść do legendy o Piaście raczej od wewnątrz t.zn. od strony podłoża kulturalnego, a więc religijno - obyczajowego, na którym wyrosła, aby tym samym uzyskać możność interpretacji wszystkich elementów legendy w ich organicznym powiązaniu.

2) KOŁO TO — ZGROMADZENIE.

Interpretację naszą zaczynamy nie od samej wyosobnionej postaci — Piast — czy jakiegoś innego elementu legendy, ale od rozpatrywania nazwy — Piast — w ścisłym zespoleniu z bliższym jego określeniem — kołodziej — przy czym interesuje nas tu specjalnie człon pierwszy tego określenia — koło, a więc: Piast i koło.

Otóż tak samo ściśle, jak tzw. piasta, środkowa część koła, związana jest z kołem, tak samo ściśle z jakimś kołem musiał być związany legendarny Piast i tę samą, co piasta, centralną musiał spełniać w tym kole funkcję. Stąd jego nazwa, a nie stąd, że był gruby i mały jak piasta, jak to później, kiedy pewne rodzime urządzenia już zanikły, nieświadomi rzeczy objaśniacze próbowali opowiadać, ani też stąd, że, ewentualnie koła wyrabiał, jako kołodziej w dosłownym tego słowa znaczeniu. Byłyby to akcesoria zbyt błahe, żeby je miała zapamiętywać aż legenda i stawiać w centrum swoich zainteresowań. Piast więc był ściśle związany z jakimś kołem, jakieś koło tworzył czy też było one jego dziełem (koło - dziej) i odgrywał w tym kole rolę ośrodka koordynującego, zespalającego, przewodniego, innymi słowy — piastowego.

Wysuwa się teraz pytanie, co to mogła być za koło? Otóż wydaje się, że przy pewnej znajomości stosunków starosłowiańskich, na pytanie to nie trudno odpowiedzieć. Mianem czy pojęciem „koła" Słowianie oznaczali dwie formy obcowania międzyludzkiego, w których dawali wyraz swym instynktom społecznym. Z jednej strony „koło" oznaczało właściwie pierwotne zebranie czy zgromadzenie na naradę. W tym znaczeniu „koło" utrzymało do dnia dzisiejszego swoje zastosowanie, wchodząc do nazw takich czy innych związków, względnie zgromadzeń. Z drugiej strony „koło" oznaczało taniec czy pewien korowód taneczny. Z takim określeniem spotykamy się dziś jeszcze u Słowian południowych, u Serbów, a warto przypomnieć, że na Kujawach, a więc tam, gdzie rozgrywa się akcja legendy o Piaście, pewien rodzaj tańca nazywają — „Kołodziej". O ile jednak dość łatwo dziś jeszcze wyobrazić sobie nam Piasta jako przewodniczącego pewnego zgromadzenia, jako **kierownika** jakiegoś **związku**, to trudniej już jako pewnego rodzaju **wodzireja na zabawie tanecznej**. Pochodzi to stąd, że taniec dla nas dziś przestał być w dużej mierze tym, czym był dla naszych przodków, zatracił bowiem swój obrzędowy, **sakralny** charakter, jaki dla nich niewątpliwie miał. I tu schodzimy na teren specjalnie nas przy interpretacji legendy piastowej obchodzący, na teren, gdzie te dwa rozbieżne zdawałoby się pojęcia „koła" zlewają się w jedno, na teren obrzędowości religijnej czy na grunt samych **wierzeń religijnych pierwotnych** i związanych z tym **funkcji**. Piast więc spełniałby w tym ujęciu pewną wybitną kierowniczą funkcję w jakimś związku, organizacji, komórce czy kole wyznawców pewnych poglądów religijnych, wykonujących określone związane z tym praktyki.

3. POD WPŁYWAMI MISTERIÓW ORFICKICH

Tu zaś wyłania się przed nami nowe pytanie, co to była za religia, co to był za związek o charakterze religijno - społecznym, w którym Piast odgrywał tak wybitną rolę. Aby odpowiedzieć znów na to pytanie, musimy się gnać na teren, na którym obrządki obchodzącego nas tu kultu odbywały się jeszcze w czasach historycznych w starodawnej czystości, a więc na teren Tracji i sąsiadującej z nią Macedonii. Nie zawadzi w tym miejscu przypomnieć, że szereg rodów zamieszkałych nad morzem Czarnym i w Macedonii nosi właśnie nazwę — Piastów. Otóż formy tych obrządków tu się rozwijających, a zarazem głęboką ich treść religijno - etyczną, znamy przede wszystkim z **kultu Dionizosa i misteriów orfickich**, którym wspomniane obrzędy opanowując Grecję całą, dały podstawę i natchnienie, rozwijając się tam w cały systemat kosmogoniczno - etyczno - eschatologiczny. Należy tu przypomnieć, że nauka ta, wychodząc z doświadczeń religii Dionizosa, stała się zawiązkiem wiary w nieśmiertelność duszy, że poprzez dogmaty orfizmu przeszła do filozofii Platona, że wreszcie, wykazując wiele podobieństw z pojęciami chrześcijańskimi, mogła stać się naturalną bazą rozwojową dla nuki Chrystusa na zasadzie swoistego synkretyzmu.

W tym miejscu nie możemy zajmować się opisem wszystkich szczegółów rozległego systemu religii Dionizosa, a musimy się tylko o ile możności, ograniczyć do tych czynników, które znalazły swój ewentualny wyraz czy refleks w legendzie o Piaście.

Pierwotne święte obrządki Dionizosa były świętem płodności ziemi, obchodzonym wówczas, gdy się zaczynał przypływ względnie ubytek jej sił, to jest mniej więcej w czasie zimowego względnie letniego porównania dnia z nocą. Odbywały się one pod otwartym niebem na górach i leśnych polanach, głównym zaś elementem tych uroczystości był pełen ekstazy zawrotny taniec, odbywający się przy ogłuszającej polifonii różnych instrumentów muzycznych, fletów i brzękadeł. Przypomina nam to oczywiście odrazu nasze dobrze nam znane Sobótki, odbywające się w podobnych okolicznościach oraz charakterystyczną dla ludów słowiańskich skłonność do popadania w ekstazę taneczną. Zaznaczona tu zbieżność zjawisk, raczej czysto wewnętrznych form obrzędowych, jakkolwiek jeszcze nam niczego nie tłumaczy z samej legendy o Piaście, to jednak wiąże ją ściśle z pewnym charakterystycznym tłem i tło to pogłębia.

4) RELIGIJNA TREŚĆ OBRZĘDU GRECKIEGO.

Przechodząc do religijnej treści obrzędu, należy na wstępie najogólniej podkreślić, że tak jak dni ekstatycznych przeżyć dionizyjskich dla Greka, tak dni Sobótek dla mas słowiańskich były przede wszystkim świętami pojednania człowieka z matką - ziemią, odkupienia jego od wiecznego wobec niej grzechu. I wtedy to matka-ziemia niczego dzieciom swym nie odmawiała. Wytworzyła się więc wiara, że człowiek, opanowany mistyczną ekstazą religijną wytworzoną w sobie przez udział w obrzędzie, **zyskuje moc cudotwórczą**, zdobywa możność dobywania z ziemi wszystkiego, czego tylko zapragnie, a przede wszystkim tego, czym ziemia człowieka darzy, a więc mleka, wina, miodu i t.d. Podkreślamy specjalnie ten moment, bo wydaje nam się, że zawarty w legendzie o Piaście element cudownego pomnażania pokarmów, jadła i napojów, tu ma swoje głębokie źródło. Cecha mocy cudotwórczej, zdobywana przez ogół w chwilach wyjątkowych dzięki takim czy innym zabiegom obrzędowym, musiała czy mogła być uważana u ludzi reprezentacyjnych dla pewnego kultu religijnego za atrybut mniej lub bardziej stały, co ci reprezentanci starali się niewątpliwie sobie podkreślać. W ten sposób połączyli byśmy element cudowności w legendzie o Piaście, z panującymi podówcza sprawdopodobnie wyobrażeniami religijnymi, czy przynajmniej z jedną z odmian wyobrażeń, religijnych panujących w masach ludowych słowiańskich.

Jeżeli chodzi o wskazania etyczne, jakie znajdujemy w religii dionizyjskiej, to opierają się one na wierze, że człowiek składa się z dwóch pierwiastków: dionizyjskiego i tytanicznego. Obowiązkiem moralnym człowieka jest dopomagać pierwiastkowi dionizyjskiemu do zwycięstwa i dążyć do zjednoczenia się z bóstwem pierwotnej wielkiej jedności, zwalczać zaś w sobie pierwiastek tytaniczny, który człowiekowi w tym dążeniu przeszkadza. Środkiem prowadzącym człowieka do tego celu jest kształtowanie swego życia według pewnych norm etycznych zalecających umiarkowanie, umiłowanie przyrody, łagodność, dobroć, gościnność jednym słowem „ludzkość", jakby można najogólnie powiedzieć, używając tego słowa w znaczeniu nadawanym mu przez lud. I znowu odbicie walki tych dwóch pierwiastków można by odnaleźć w legendzie o Piaście, w walce tego ostatniego z Popielem, gdzie Piast reprezentowałby coś w rodzaju pierwiastka dionizyjskiego, Popiel zaś tytanicznego. Walka, jaką tu widzimy rozgrywa się prawie że wyłącznie na płaszczyźnie moralnej. Ostateczny tryumf Piasta jest zwycięstwem w głównej mierze moralnym, jest zwycięstwem pewnej postawy ideowo - moralnej, czy religijno - społecznej. Zwycięża Piast jako konsekwentny realizator w życiu swoim określonych zasad etycznych, jako ucieleśnienie czy symbol określonych ideałów religijnych.

W dziedzinie eschatologicznej religii dionizyjsko - orfickiej należało by może tu, z naszego punktu widzenia, zatrzymać uwagę na pojęciu „koła", które tu raz jeszcze pojawią się w znaczeniu bardziej symbolicznym może, jako „koło narodzin i śmierci", jako „ciężkie koło", w które wpleciony jest człowiek zanim się z niego wyzwoli, przez życie zgodne ze wskazaniami religijnymi, z czego będzie musiał zdać sprawę przed zagrobowym sądem. W dziedzinie kosmogonicznej można by w opowieści o Popielu zjedzonym przez myszy widzieć, pozostając w kręgu analogii czerpanych z tego samego źródła, oczywiście z wszelkimi zastrzeżeniami, jakiś daleki odblask, jakieś mitologiczne residum legendy o Dionizosie zjedzonym przez Tytanów.

5) ORGANIZACJA KULTUU — KOŁA WTAJEMNICZONYCH

Tyle w najogólniejszym zarysie, jeśli chodzi o elementy treściowe w tej religii, której odbicie znajdujemy w legendzie o Piaście. Teraz jeszcze słów kilka o jej organizacji. Otóż religia ta miała niewątpliwie dość luźne formy organizacyjne, nie była **ściśle przywiązana do określonego miejsca**. Nie opierała się więc prawdopodobnie na świątyni, nie miała też swoich kapłanów w ścisłym tego słowa znaczeniu. Podstawy jej stanowiły raczej **koła wtajemniczonych**, mające z pewnością między sobą ścisłe kontakty, oraz w obrębie tych kół wytwarzająca się hierarchia organizacyjna, opierająca się na stopniach wtajemniczenia. W naszym zrozumieniu Piast musiał w hierarchii tej zajmować na pewnym przynajmniej terytorium stanowisko wybitne, jeżeli nie naczelne. Obrzęd postrzyżyn, z jakim się spotykamy w legendzie, można by w tym zrozumieniu traktować jako pierwszy stopień inicjacji, jak również imiona pierwszych Piastów, bezpośrednich następców protoplasty rodu, są z pewnością zaczerpnięte z wyobrażeń omawianego kultu religijnego.

6) AGITATORZY — TWÓRCY PRZEWROTU.

Wreszcie jeszcze jeden moment wysuwający się na podstawie wiadomości, jakie mamy o religii dionizyjsko - orfickiej, i zastosowany tu przez analogę do interpretacji naszej legendy. Jak już wspominaliśmy, religia ta obejmująca poprzez najprzeróżniejsze prawdopodobnie odmiany lokalne wielki szmat Europy od Grecji po Bałtyk, nie była ściśle przywiązana do określonego miejsca. Natomiast powodzenie swoje i popularyzację opierała na wędrownych kaznodziejach. Takimi wędrownymi kaznodziejami są ci niezwykli i owiani tajemnicą goście zjawiający się w legendzie u Piasta i Popiela. Musieli oni dużo mówić, skoro opowieść zanotowała nawet ich słowa. Oni to urabiali opinię, znali nastroje mas, więc mogli przepowiedzieć Piastowi jego wielką przyszłość. Oni wreszcie przygotowali cały przewrót społeczno - polityczno - religijny, agitując niejako za swoim człowiekiem, którego ów przewrót miał przeprowadzić, a którym był Piast. Czyż można sobie inaczej wyobrazić, nie uciekając w krainę cudów czy idylli, jak tylko na tej drodze wybór Piasta na naczelnika państwa.

W ten sposób, zgodnie z zasadniczo postawionym sobie celem, przebiegliśmy w wielkim skrócie wszystkie najważniejsze elementy legendy o Piaście, starając się dać jej interpretację opartą na podstawie, pozwalającej możliwie wszechstronnie wniknąć w całokształt problematyki tej legendy. Wydaje się, że badania szczegółowsze nie tylko nie zmniejszyłyby zapasu argumentów dla obrony postawionej tezy, ale pokaźnie by ten zosób wzbogaciły.

A teraz przejdziemy do zreasumowania wyników analizy a raczej do stwierdzenia, jak w świetle tej przede wszystkim kulturalnej interpretacji zarysowuje się zasadniczy sens legendy o Piaście.

Legenda o Piaście jest wyrazem, odzwierciedleniem czy odbiciem głębokich przemian, zachodzących w społeczeństwie Słowian mieszkających między Karpatami a Bałtykiem, a przemiany te są nie tylko natury politycznej, ale w daleko większej może mierze natury moralnej, społecznej i religijnej, jednym słowem sięgają daleko w głąb struktury kulturalnej narodu. Jesteśmy tu świadkami głębokiej rewolucji społecznej, której ostatecznym wynikiem jest zastąpienie jednych metod rządzenia, przez drugie **bardziej nowoczesne**, jednego, zbyt prymitywnego kultu przez drugi odpowiadający nowemu odczuciu narodu i bardziej dojrzały, o wszystko to dzieje się w imię pewnych wyraźnych w swym charakterze ideałów przewodnich, ideałów człowieczeństwa i humanizmu. Reformy te są zgodne z duchem wielkiego środowiska kulturalnego helleńsko-słowiańskiego, z którego wyrastają i noszą na sobie wyraźne znamiona ślady tej wielkiej odwiecznej tego środowiska jedności i jednolitości. Świadczą one równocześnie o **wielkiej głębi** problemów przenikających społeczności słowiańskie daleko przed czasem wyjścia Słowian na światło historii, problemów sięgających swą głębią zagadnień filozofii Platona religii Chrystusa. Toteż chrześcijaństwo greckie mogło tu znajdować wielkie możliwości penetracji trafiając na grunt umysłowy odpowiednio przygotowany.

Sam Piast nie tylko nie traci w tym oświetleniu swego charakteru zasadniczego jako bohater ludowy, jako przedstawiciel rodzimości, ale przeciwnie, rola jego w tym ujęciu jeszcze bardziej uwypukla się, nabiera plastyczności, przenosi się z dziedziny idylli w realność. Jest on związany z szerokimi masami ludowymi nie tylko pochodzeniem, czego podkreślaniem zadawalały się prawie że wyłącznie dotychczasowe komentarze, ale i silnymi więzami duchowymi, będąc **reformatorem i organizatorem wyobraźni** kulturalnej swego ludu.

W tym sensie rewolucja piastowa obejmowała podówczas całokształt życia polityczno-społecznego i kulturalnego pewnej grupy plemion słowiańskich.

P.P.T. i M.R.

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO TRAKTORÓW I MASZYN ROLNICZYCH

CENTRALA:
ŁÓDŹ,
AL. KOŚCIUSZKI 46
TELEFONY: 110-24, 174-61, 152-35

ODDZIAŁY:

BIAŁYSTOK LUBLIN
BYDGOSZCZ ŁÓDŹ
CIEPLICE OLSZTYN
GDAŃSK OPOLE
KATOWICE POZNAŃ
KIELCE RZESZÓW
KRAKÓW SZCZECIN
WARSZAWA

DELEGATURA W WARSZAWIE
DELEGATURA DLA SPRAW „UNRRA" W GDAŃSKU
ORAZ NA TERENIE RZECZYPOSPOLITEJ 247 STACJI

PIONIEREM MOTORYZACJI I MECHANIZACJI ROLNICTWA

Piotr Chmura

PIAST BYŁ WYWROTOWCEM

M. Suchocki, odrywając się od tradycji personalistycznych badań życiorysu i charakteru legendarnego Piasta, otwarł nowe perspektywy — metodologicznie — pewniejsze i płodniejsze. Jego analiza terminu „Piast — Kołodziej", pozwala nam zrozumieć treść znaczeniową nazwy w jej **historyczno-społecznej funkcji.**

Z artykułu wynikają bardzo wyraźne wnioski.

Legenda o Piaście w życiu naszego narodu ma podobne znaczenie, jak Wojna Trojańska dla starożytnej Grecji. Obie legendy dają jakąś zsyntetyzowaną wieść o przedhistorycznych dziejach tych narodów. Historyczny okres zwykliśmy liczyć od czasu zaistnienia i przetrwania dokumentów (przede wszystkim pisanych) składających się na obraz wyżej uorganizowanego ustroju społeczneego.

Legenda o Piaście pozwala nam wejrzeć w życie warstwy antochtonicznej, osiadłej na terenie późniejszej Polski. Legenda przekazuje system kulturowy, który w dzieje historyczne narodu wszedł jako gotowe już tworzywo do dalszych znanych nam przetworzeń.

Tworzywo to poznajemy w momencie bardzo charakterystycznym.

1) Mówiąc językiem współczesnym — w okresie **rewolucji społecznej.** To, co zwykliśmy popularnie nazywać „słowiańskością", **samorodną słowiańskością** — z wywodów Suchockiego wynika, — że przypadałoby na czasy przedpiastowskie.

Piast to właśnie wyjście z zamkniętego i samowystarczalnego układu kulturalnego słowiańszczyzny.

2) Wyjście to polega na **organicznej wewnętrznej** ewolucji słowiańszczyzny. Przeciwnie, okazuje się, że wątek tej tradycji wyczerpał się. Że dalsze utrzymanie się społeczeństwa wywodzącego się z tej tradycji wymagało przejęcia wpływów zewnętrznych, włączenia w szerszą i wyższą tradycję kulturową ówczesnej Europy.

Znajdujemy się jeszcze w systemach religijno - społecznych, jeszcze magiczno-społecznych, ale i tu jest hierarchia i w niej dokonuje się europeizacja piastowskich Słowian. Kult węższy, zastąpiony zostaje przez szerszy, wszechstronniejszy.

Artykuł Suchockiego obraca się w dziedzinie ideologii ówczesnych. Ich formuły religijno - moralne nie powinny jednak przesłonić nam rzeczywistości. Stanowiły wszak nadbudowę — (propagandę) — pewnych form ustrojowych i gospodarczych. Nie idee i moralność zmieniono tylko „nad Gopłem", ale zmieniono również formy organizacji społecznej i gospodarczej, zmieniono system i technikę produkcji.

3) Znów mówiąc językiem współczesnym „nad Gopło" docierali nie tylko kupcy, docierali **emisariusze polityczni.** Dynamika kultury greckiej działała na rzecz Pan-Europy helleńskiej. Piast został wyniesiony, wyrósł na przywódcę, jako **wywrotowiec,** czerpał wiedzę, brał program społeczny z zewnątrz. Był konspiratorem. Wciągnął się w Koło Wtajemniczonych i sam takie koła wśród Słowian rozwijał, aż dojrzały do dokonania przewrotu.

4) Istnienie Kół Wtajemniczonych wskazuje, że to nie była organizacja terenowa, nie wytwór osiadłego, rolniczego trybu życia okolicy. Charakteryzuje ją przesuwalność, ciągłe kontaktowanie się na wielkiej przestrzeni (od Grecji po Bałtyk). Nerwem tej organizacji jest czynnik arolniczy, to poczta, nie lokalnie ograniczona plotka. Dzięki niej Piast przezwycięża rozbicie struktury rolnej na cząsteczkowe i izolujące się z natury rzeczy gromady wiejskie. Dlatego legenda go chwyta: musiał działać na większej przestrzeni społecznej. I na tym polegała właśnie przemiana w rolniczej słowiańszczyźnie. Budowała się szersza świadomość społeczna.

5) Koła Wtajemniczonych, to znaczy również — selekcja i hierarchia. Ta „organizacja nie dla wszystkich" reprezentuje zatem działaczy politycznych i urzędników zarazem, tu jest podporządkowanie i dyscyplina. Piast to nie poczciwy kmieć, mądrzejszy z pośród równych mu sąsiadów. Nie „demokracji" tu odwieczny wzór, wszystkich gadających razem i porówno.

6) Na bazie struktury rolniczej, z jej pokojowymi tendencjami społecznymi i moralnymi do zgodnego współżycia, tworzą się więzi społeczne i ustrój scalający gromady wiejskie w większą grupę społeczną. Kiedy zważyć, że dzieje się to w epoce przed - miejskiej, przed - rzemieślniczej, przed - przemysłowej, przed - komunikacyjnej w wielkim, współczesnym stylu — wysiłek ówczesny zmierzony z wysiłkiem wsi polskiej po pańszczyźnie wydaje się być nieporównanie wyższy i nieporównanie bardziej postępowy.

Miarą naszego wykolejenia się z tej tradycji jest popularność legendy Piasta, w jakiej się rozmiłowaliśmy, legendy tworzącej wizerunek skromnego wieśniaka, co koła robi i pasiekę trzyma.

Kiedy w ubiegłym dwudziestoleciu występowali ideolodzy, którzy chcieli młodzież wiejską zawrócić do mitu tak spreparowanego, statycznego i uprywatnionego życia rolnika z sielanki, czas by **dziś** tym fantazjom przeciwstawić wiedzę historyczną.

Fantazje, które łudziły młodzież, że wiąże się z przeszłością, że wsłuchuje się w echa dziejów wsi polskiej — były nawskroś ahistoryczne — nie mówiły ani prawdy o minionym, ani nie uczyły **żyć historycznie.**

Naprzód wejść w szerszy układ kulturowy, przejąć nowe wartości, zorganizować się: uznać dyscyplinę i hierarchię dla tworzenia dużej historii narodu — oto, co nam przekazuje legenda Piasta.

Zbigniew Siedlecki

TEATR LUDOWY DZIŚ

(GŁOS I)

PODSTAWY TEATRU LUDOWEGO

Dażenie to jest równie stare jak sam lud. Wyładowywało się głównie w obrzędowości pogańskiej, której stłumić nie zdołał nawet chrystianizm, narzucający jej formy właściwe ludom łacińskim. Turoń, topienie Marzanny, Gaik, Sobótki nie są niczym innym jak inscenizacją wierzeń ujętych w pewne symbole. Jest to inscenizacja wolna, swobodna, niezwiązana zupełnie z tym, co określamy mianem teatru. W wypadkach jednak, gdy charakter widowiska wymagał scenerii teatralnej (Jasełka) lud zdobywał się na ciekawe osiągnięcia techniczne, z których nie wstydzili się, korzystać nasi najwięksi dramatopisarze (Wyspiański w Weselu).

WPŁYW TEATRU NA MŁODZIEŻ WIEJSKĄ

Pragnienie dramatyzowania rzeczywistości występuje szczególnie silnie u młodzieży wiejskiej. Społeczeństwo przyjść mu winno z jaknajdalej idącą pomocą, rozumiejąc olbrzymi wpływ jaki akcja taka wywiera przedewszystkim na umysłowość grających a także i widzów. Ważny jest zwłaszcza ten pierwszy.

Do inscenizowania wszelkich widowisk garnie się najczynniejszy, najbardziej wartościowy element młodzieży, te jednostki, które zazwyczaj przewodzą pracom i zabawom, które nadają wsi jej indywidualny styl. Młodzież taką należy otoczyć opieką, gdyż przez nią wpływać można na życie całej wsi, poddawać jej tak dziś niezbędne idee społecznego postępu.

Każde widowisko dostarcza przeżyć tak widzowi jak i aktorowi, przyczym w teatrze amatorskim przeżycia aktora są nieporównanie silniejsze. Wywierają one na jego kulturę poważny wpływ, obserwować można, że niejednokrotnie aktor przyjmuje na czas dłuższy pewne rysy charakteru bohatera.

UWAGI KRYTYCZNE

Oczywiście, trudno sobie wyobrażać, że w ten sposób wiejskie Walki, Maćki i Antki nabiorą cech hamletowskich, upodobnią się do Cid'a czy Księcia Niezłomnego. Wielką krzywdę wyrządziłby teatrowi ludowemu ktoś myślący w ten sposób. Ale — krok dalej: bardzo niewiele da wsi wystawianie sztuczek z typowo amatorskiego repertuaru a la „Popychadło" czy „Klub kawalerów". Jest to bowiem niewolnicze i nietwórcze naśladowanie teatru zawodowego, a ostrzej mówiąc, małpowanie go. Niewielki pożytek przynosi to publiczności, która conajwyżej uśmiać się może i rozruszać, aktorom zaś szkodę, manierując ich, wprowadzając pierwiastki komedii w tanim stylu.

Musimy nareszcie zrozumieć, że teatr ludowy jest czymś zupełnie innym niż teatr zawodowy, że ma zupełnie inne zadania i że nonsensem jest rozpatrywanie ich obu pod jednakowym kątem widzenia. Teatr zawodowy, operujący pełnią środków technicznych i wykształconym, wyspecjalizowanym materiałem aktorskim ma za cel wychowanie widza, dostarczenie mu przeżyć estetycznych, podczas, gdy teatr ludowy wychowuje i wyrabia przede wszystkim członków swego zespołu — najczynniejszą, najwartościowszą młodzież danej wsi.

Nie chciałbym, aby fałszywie mnie zrozumiano i insynuowano mi myśl, że wieś polską uważam za niezdolną do rozumienia i odczuwania „wielkiego repertuaru". Jestem głęboko przekonany, że jeśli nie całe społeczeństwo wiejskie, to przynajmniej młodzież po pewnym przygotowaniu i osiągnięciu pewnej kultury teatralnej (w czym mógłby jej pomóc teatr ludowy) w pełni zrozumie Shakespeare'a czy Słowackiego i wyniesie z nich korzyść. Ale jest to problem wobec którego staniemy, jak sądzę, za dobre kilkanaście lat, gdy stopa życiowa naszej wsi wzniesie się na poziom europejski.

JAKI WINIEN BYĆ TEATR LUDOWY?

Po tych uwagach krytycznych czuję się zobowiązany do wyjaśnienia jak wyobrażam sobie teatr ludowy.

Zespół — to cała czynniejsza młodzież wsi, jej najwartościowszy element; widownia i scena — to przypadkowa świetlica, izba szkolna, remiza strażacka a nawet chata wiejska; repertuar (taki, jakim się dysponuje) — to bezcenny skarb ludowych pieśni, legend, baśni, etc. — wspólnie, przez cały zespół opracowywanych do inscenizacji.

Ot, naprzykład, pada myśl wystawienia starej, spopularyzowanej i z tej racji mogącej być uważaną za ludową bajki Kraszewskiego „Był sobie dziad i baba".

Wszyscy myślą o technicznym rozplanowaniu „sztuki". Jak ją udramatyzować? w jaki sposób mimiką i ruchem wzbogacić materiał dialogowy? które partie bierze na siebie zapowiadacz?

Roją się pomysły — jedne lepsze od drugich. Młodzież pracuje, rozwija inteligencję, spryt, pomysłowość. Wszyscy są reżyserami. Po dyskusji ustala się plan dialogowy i sytuacyjny. Role powierza się aktorom najbardziej się do nich nadającym. Ale muszą oni nietylko nauczyć się tekstu. Muszą opowiedzieć wszystkim jaki dziad i baba mają charakter, jak żyją, jak gospodarzą, do czego są przyzwyczajeni, jacy byli w młodości — słowem, muszą dać studium środowiskowe.

I dopiero po tym wszystkim — inscenizacja. Widzami są pozostali członkowie zespołu i przypadkowo obecni w chacie gospodarze, którzy później długo pogwarzać będą, jacy to są ludzie na tym świecie, jak to kombinują, a na każdego i tak przyjdzie śmierć.

Jeśli chodzi o element muzyczny inscenizować można szereg piosenek, jak np. o Krakowiance, co króla nie chciała lub o pani, która pana zabiła i lilie posiała na grobie, gdzie silne pierwiastki tragediowe dają aktorom-amatorom wielkie pole do popisu.

KIEROWNICTWO I REPERTUAR

Przy takim rozumieniu teatru ludowego otwierają się dwie palące kwestie: kierownictwa i repertuaru.

Kierownictwo musi być fachowe i odpowiedzialne. Zbyt wielki i prężny jest pęd młodzieży do organizowania teatrów ludowych aby kierować nim miał człowiek niezdający sobie sprawy z odpowiedzialności, jaką się ponosi za niewłaściwe użycie go i nieumiejący w pewnych miejscach postawić tamy, a prąd zwrócić w pożądanym kierunku. Na takie stanowisko nadaje się inteligentny, znający teren nauczyciel szkoły powszechnej czy kierownik miejscowej świetlicy. Ludzie ci jednak muszą posiadać fachowe wykształcenie. Musi się ich przeszkolić.

Kwestia repertuaru jest wielkim i niewyzyskanym dotąd polem do działania dla młodych pisarzy ludowych. Nie można narzucać im wytycznych i krępować swobody twórczości. Intuicyjnie muszą oni wyczuć, czego lud potrzebuje i co należy mu dać. Mam jednak wrażenie, że sięgną do niewyczerpanego skarbu mówionej literatury ludowej.

Józef Ozga-Michalski

Opowiadanie z Lil

(o chłopskim konsulacie)

Paryż, 17.VII

Którejś nocy, pod koniec naszej partyzanckiej wyprawy do Francji, dotarliśmy z majorem Sowińską do Lil. Na dworcu oczekiwał nas przedstawiciel Rady Narodowej. Na pierwszy rzut oka był to skromny skurczony pod parasolem człeczyna, dopiero w drodze do konsulatu wydębiliśmy z niego pół prawdy, że jest zastępcą Konsula i drugie pół, artykuły do Polskiej Gazety w Paryżu pisuje on — że sam we własnej osobie. Był to pół konsul i pół literat — za to działacz całą gębą. Konsulat w Lil, który służył nam gościną nie jest zwykłą kamienicą, ani też kto-by pomyślał zwykłym pałacem. Rząd sanacyjny zakupił go grubo przed wojną za grube, grube pieniądze i szczodrze zapłacił dlatego tylko, że był to pałac-dworek stawiany sumptem Napoleona dla naszej rodaczki Walewskiej. Nie przynosi ta wieść ujmy, szkoda tylko, że Rząd francuski darmo nam tego pałacu nie dał, a przecie taka wzajemność byłaby na miejscu. (Za Walewską nie dostaliśmy ani grosza).

Tę noc deszczową i zimną spędziłem przy kominku, na którym wyryte inicjały M.W.- naszej Marii hrabianki pokryła sadza, oczadził i osmolił dym dębowych szczap. Sto lat przeszło liczy palenisko w salonie, który przypomina swoim prostym stylem nasze izby w Kurozwękach i w Szczekocinach. W pałacu szczekocińskim uczą się wśród takich dworskich ścian dzieci okolicznych chłopów — i tutaj w Lil do pałacu Walewskiej trafili chłopi.

Reforma rolna sięgnęła dalej niż posiadłości ziemskie naszych feudałów. Z głęboką satysfakcją przyjmuję wynurzenia Konsula, który oznajmia mi, grzejąc dłonie nad ogniem, że w jego konsulacie pracuje 15 chłopów. Wszystkie konsulaty we Francji są obsadzone przez emigrantów chłopów.

— To ci nowina — kiwam głową — i zastanawiam się coraz głębiej nad tym udowodnionym po stokroć faktem, że do pioruna, my przecie zajęliśmy wszystkie szlacheckie miejsca i gniazda nie tylko w Polsce ale i w Europie. Zrozumiałem też, że gdybyśmy nie zajęli pałaców w Polsce, nie dostalibyśmy ich również we Francji.

Deszcz za oknami otwartymi w ogród nie ustawał, odchylone na wiatr okiennice szczękały żelaznym okuciem i rynny chlustały wodę nanoszoną przez chmury na dach naszego pałacyku. Jakże przyjemnie napić się wina z prawowitym gospodarzem, który przez długie lata był w swoim domu służącym i nikt z gości ani znajomych nie mógł w nim rozeznać właściciela. To tak jak w epopei Homera. Tutaj nie było nawet ślepego psa żeby rozeznał pana.

Jestże to więc odgrzebane spod grubej warstwy popiołu prawo własności. Czerwone węgle rzucają urok na złocony sufit, raz poraz jawią się na nim cienie, które urastają w figury i osoby. Marmurowe sklepienie paleniska dostaje z gorąca wypieki. Rzeźbiony w barokowe ozdoby fronton pokrywa się rosą — jak spocona twarz czerwona ze wstydu — patrzy na nas kominek, staroświecki hrabia wytatuowany w marmurze.

Aż snać czarny kot — któremu dopiekło we framudze pieca wyskoczył na nas z pazurami — A kysz!

Cóż to za kot — To stary kot ze starej sanacyjnej ambasady.

Ach! Zadumałem się nad tym.

Nie było tu starego ślepego psa jak w Iljadzie — psa przyjaciela Odysa, natomiast jest kot.

Trafiają się w Polsce w pałacach i dworach stare pańskie koty, niebezpieczne o złych, burych oczach. Są naiwni, którzy sądzą, że przyzwyczaiły się do nowego pana — To smutne odkrycie nie naprowadziło jednak ponurych refleksji i gdyby nie spóźniona północna pora byłby jeszcze niejeden temat do pogodnej rozmowy. Major Sowińska wysunęła się z izby i w sąsiednim pokoju przygotowywała się do wystąpienia na jutrzejszym wiecu.

Mnie kleiły się oczy do spania, głowa moja jak dojrzały owoc chwiała się ociężała od wina, zasypiałem w fotelu nachylony nad ciepłym płomieniem ognia, który przekwitał jak dzika polna róża coraz bledszymi kolorami, aż wszystkie płatki rozsypały się i opadły w popiół. Zasypiałem w przekonaniu, że jutro obudzę się o jeden dzień i o jedną noc bogatszy.

Konsul okrył mnie moim wojskowym płaszczem, a wraz z tym zjawił się na moich nogach kot, który począł mruczeć pacierze za wszystkich zmarłych swoich panów, byłych posiadaczy pałacu a przede wszystkim za panią Marię Walewską.

Moja tolerancja religijna była tak daleko posunięta, że użyczyłem mu swoich kolan na jego koci klęcznik.

Tak wyglądała podszewka nocy w konsulacie w Lil.

Jan Aleksander Król

UNOWOCZEŚNIENIE TEATRU LUDOWEGO

(GŁOS II)

1. DWIE TRADYCJE

Artykuł S. Siedleckiego o teatrze ludowym reprezentuje inteligenckie, z zewnątrz spojrzenie na życie teatralne wsi. W tej inteligenckości mieszają się dwa wpływy: konserwatywny i postępowy. Konserwatywny nawiązuje do „chłopomanii" w stylu, jaki na przełomie 19-go i 20-go wieku wytworzył Witkiewicz, Wyspiański, Popławski, a jaki w ówczesnym Ruchu Ludowym wyraził się we wzorze „Paradebauer". Postępowy, który ma nie krótszą tradycję i w tym samym czasie znalazł swój wyraz w stanowisku W. Nałkowskiego, przestrzegał przed widzeniem narodowego wybawienia w filozofii Sabały, propagatora żętycy na wszystkie choroby.

Krótko mówiąc, spór pomiędzy obu tradycjami sprowadza się do zagadnienia, **pomijania czy akcentowania historycznego rozwoju wsi.**

W artykule Z. Siedleckiego z postępowej tradycji znalazły się takie założenia; jak: teatr ludowy winien rozwijać „idee społecznego postępu", jego kierownictwo winno posiadać „fachowe wyszkolenie".

Z tradycji „chłopomańskiej" przeświadczenie, że teatr ludowy winien się zamknąć w repertuarze mitologicznym (obrzędy, legendy, pieśni „skarbiec mówionej literatury ludowej) i że winien izolować się od repertuaru narodowego europejskiego.

2. NOWE ZADANIA DLA „NAJLEPSZYCH"

Słuszną jest obserwacja, że pęd do widowisk jest na wsi żywiołowy i że przed stawienia urządza „najlepsza młodzież". Ale i tu już trzeba zdać sobie sprawę, że po 1) młodzież wiejska (jeszcze nie „gospodarze") ma mniejszy zakres możliwości działania społecznego i zabawowo - artystyczne formy życia zbiorowego są tą „resztówką" i zostawioną jej i przystosowaną do jej możliwości raczej ideacyjnych, niż rzeczowo-praktycznych. Po 2) warunki społeczno - gospodarcze nie dawały młodzieży możliwości wyrażenia inteligencji, ofiarności i współdziałania w formach życia **cywilizacyjno - ekonomicznego.** Ci zatem najlepsi tkwiący w teatrze wiejskim, to zjawisko **historyczne.** Zmiany, które idą, wymagają rozszerzenia zakresu działań „najlepszych". Tymsamym muszą zmienić się proporcje ważności w życiu wsi takich powiedzmy dla przykładu instytucji, jak teatr i powszechna spółdzielnia gminna. Równocześnie muszą się zmienić funkcje teatru ludowego.

3. PRZEŁOM

Pisałem już o tym, że teatr ludowy w historii wsi stanowił do czasu przedłużenie i rozszerzenie funkcji religijnych kościoła. Na obrzędowości cyklu rolnego wycisnęła swe piętno chrześcijańska tradycja kościelna. Raz silniej jak w jasełkach, gwieździe i turoniu, raz słabiej, jak w sobótkach, czy dożynkach. Ale zgodność z tą tradycją — mitu irracjonalnego — sięga i do legend i bajd.

Powstanie Koła Młodzieży i **świetlicy,** to historyczny przełom. Społeczną podstawą przestaje być grupa religijna, lub **grupa o intuicyjnym** wyłącznie życiu, a przeciwnie, staje się nią grupa świecka, dobijająca się natarczywie wiedzy i związków z szerszym układem, wyższej, bardziej zracjonalizowanej kultury. Proces ten wiąże się z rozwojem świadomości społecznej warstwy chłopskiej. Przestaje ona określać siebie jako grupę religijną, określa się klasowo a dziś musi już i z tego wyłącznego stanowiska rezygnować, skoro w zakresie jej funkcji spoczywa odpowiedzialność za naród i państwo.

4. ZAWSZE TEATR JAKIEJŚ EPOKI

Kiedy więc Z. Siedlecki mówi, że teatr ludowy jest tak stary, jak sam lud, niesłusznie sugeruje czytelnikowi przekonanie, że dawne (najdawniejsze nawet) treści i formy teatru ludowego stanowić winny współczesną i to wyłączną pożywkę wsi. Jeśli pragnienie widowiska wyładowało się kiedyś „głównie w obrzędowości pogańskiej, której stłumić nawet nie zdołał chrystianizm" to mamy tu tylko do czynienia z historycznym etapem.

Teatr Szekspira, czy Moliera nie zwalnia przecież od tworzenia współczesnych każdorazowo form teatralnych. Jeśli równocześnie wystawiamy obok siebie minione z obecnym to jest to lekcją świadomości wielowiekowych ogniw kultury europejskiej. Zarazem lekcją **uczenia się różnic i rozumienia ich przyczyn.** Teatr Szekspira co innego znaczył dla współczesnych, co innego w naszej recepcji.

Różnice stwarza kontekst innej kultury (stosunki społeczno - gospodarcze stan cywilizacyjny i t.d.).

Od teatru Szekspira jesteśmy „ubezpieczeni" szeregiem następnych tradycji teatru (szerzej — następnych tradycji kulturalnych). Tak przynajmniej jest w środowisku inteligencji, która w pierwszym rzędzie korzysta i warunkuje istnienie zawodowego teatru, o klasycznym repertuarze.

5. OSTROŻNIE Z „WŁAŻENIEM WE WŁASNE KORZENIE"

W środowisku wiejskim proces rośnięcia świadomości warstwowej polegał między innymi i na tym również, że szukało się oparcia i określenia siebie bardziej przez to co było, niż przez to, co się winno osiągnąć. Jest to droga bardzo niebezpieczna, prowadzi bowiem do „włażenia we własne korzenie", które są zawsze kulturą niższą, albo w znaczeniu dosłownym albo w tym, że jak np. pieśni (o pochodzeniu muzycznym i słownym nie pisemnym) czy obrzędy — przyporządkowane są odpowiedniej macierzystej strukturze gospodarczo - cywilizacyjnej i mogą bezpośrednio i pośrednio wpływać na powrót czy podtrzymywanie tego cało-ustrojowego systemu, z którego pochodzą.

W takiej sytuacji był po części Cierniak. Opierał teatr ludowy o odgrzebane i „uratowane" legendy, obrzędy i wszelkie inne ślady dawnej „kultury ludowej". Ale te dokumenty historyczne wcześniejszej twórczości ludowej w żywej, bieżącej świadomości kulturalnej wsi nie miały w tym zakresie wielu a nawet nie wielu innych ugruntowanych tradycji teatru. Pomiędzy tym, co sięga w swej strukturze tysiąc lat temu a tym do czego dzisiejsza wieś ma aspiracje i co już częściowo je osiągnęła nie stały pośrednie etapy równej wartości artystyczno - społecznej teatru wiejskiego. Nic więc tu nie oddzielało, i nie wskazywało na historyczne zmiany i postęp. Dlatego teatr Cierniakowski inne miał znaczenie w osiąganiu swego wyrazu, inne w jego funkcji społecznej.

W pierwszym wypadku utrwalał i powierzał historii narodu minioną tradycję widowiska ludowego z okresu t. zw. „kultury ludowej". Przytem była to już robota świadoma, **stylizująca,** tak jak Homer ujął ustną tradycję rapsodiów bezimiennych, której początek przypada na kilka wieków przed nim.

W drugim wypadku teatr ten, jeśli nie wśród młodzieży wiejskiej najbardziej wyrobionej społecznie i kulturalnie (choć i wśród niej), to w szerszych masach chłopskich groził nawrotem i **uwstecznieniem kulturalnym.** Właśnie brak ogniw pośrednich, któreby podkreślały historyczność tego teatru, uprzytamiały, że należy on do minionego etapu dziejów wsi, nie czynią go klasycznym repertuarem, w tym sensie, jakim dla tradycji teatru europejskiego jest tragedia grecka. Myśmy z niej wyszli i nie zapieramy się tego, aleśmy właśnie **„wyszli",** t. zn. odeszli i to jest zadaniem pokoleń następnych „odchodzić w związku z przeszłością".

A w „związku" znaczy znów tyle, co wiedzieć czemu się przeciwstawić w czym i ze względu na co. I na tym polega ciągłość kulturalna, nie na konserwowaniu tego co było.

6. STAN FAKTYCZNY

Wieś od stu lat uczestniczy w nowoczesnej cywilizacji europejskiej. Uczestnictwo to było tylko częściowe, przede wszystkim z przyczyn ustrojowo - społecznych.

System kapitalistyczny eksploatował jej płody i surowce na zasadzie wyzysku, zagarniającego „nadwartość". Dlatego zapuszczał w nią zagony swoich banków, swoich spółek handlowych (z całym pośrednictwem handlarzy środowiskowo nie chłopskich), swojego przemysłu rolnego (młyny, cukrownie, tartaki, fabryki przetwórcze, gorzelnie i t.d.). Dlatego utrudniał dostęp wsi do oświaty, jako środka, któryby dał jej broń do konkurencji ekonomicznej. Ale przy tym wszystkim nawet we własnym interesie produkcyjno - przemysłowym zabiegając o nią i jako warsztat produkcyjny i jako rynek zbytu, wciągnął ją w nowe narzędzia rolnicze, obdarzył nawozami, elitami zbóż, warzyw, owoców, co pociągnęło za sobą rozwój wiedzy fachowo-rolniczej, wzmógł potrzeby życiowe, stawiając jej przed oczy: kolej, elektryczność, radio i przedmioty użytku domowego, rozszerzając zakres zawodów, choćby przez wdarcie się w nią swoimi przedsiębiorstwami. Jeśli do tego dołączyć procesy emigracyjne do miast i zagranicę, procesy reemigracji, polityczny Ruch Ludowy, upowszechnianie się oświaty, wpływ inteligencji wiejskiej i miejskiej — faktycznie, życie wsi w ciągu ubiegłego wieku wzbogaciło się i przemieniło w stopniu, który wskazuje, że przesunęło się ono na podstawy ustrojowe, gospodarcze, techniczne i kulturalne cywilizacji nowoczesnej Europy. Proces ten jest rozpoczęty i tylko częściowy, przy tym chaotycznie rozłożony i często w odwróconej kolejności ale nie mniej jest faktem historycznym. Wieś do r. 1939 nawet gdyby ją określić jako społecznie upośledzoną była już w kapitalistycznej strukturze, a nie feudalnej, jak jeszcze za pańszczyzny. Znaczy to, że jej samowiedzę i treść życia, acz w roli pariasa, organizowała inna cywilizacja, niż ta, z której pochodzi jej „kultura ludowa".

7. Z PRZEWODNIKIEM W HISTORIĘ!

Brak jednak w teatrze ludowym tych ogniw, któreby ten awans cywilizacyjny do niego wprowadziły, czyni, że teatr np. Cierniaka nie umacniał go w świadomości wsi, lecz przeciwnie — odrzucał. Słusznie proponowała Wierciochowa (Wieś nr. 20/45) aby ten legendarny, obrzędowy, pieśniarski teatr uzupełniać komentarzem, podawanym jako wstępna prelekcja, czy towarzyszące przedstawieniu omawianie scen. Leon Szyller w projekcie „teatru dla mas" (a nawet dla „inteligencji") przyjmuje to samo założenie. Tylko znawcy wiedzą, w jakiej tradycji i na jakim punkcie etapowym umieścić Mariveoux'a, Strinberga czy Czechowa, dla innych objaśnienie byłoby zawsze potrzebne i celowe.

W naszej wiejskiej sytuacji wobec np. teatru Cierniaka, objaśnienia spełniałyby rolę **brakujących ogniw** teatru wsi z okresu jej przemian i awansu kulturalnego. Zaostrzałyby równocześnie zagadnienia rozwoju kultury, dając punkt wyjścia do dyskusji — do intelektualnego życia zbiorowego.

8. ZGODNIE Z WZORAMI PRZESZŁOŚCI

Ale to mało. Jeżeli jak powiada Z. Siedlecki, wpływ teatru na organizująca go młodzież wiejską jest bardzo silny, jeżeli ci „najlepsi" przyswajają sobie gesty, postawy i myślenie bohaterów scenicznych, których odgrywają, to tym bardziej nie obojętne jest, jakie to cechy mają przenosić w realne, współczesne życie wsi. Czy mają wznawiać jako wzory do społecznego naśladowania: Marzanny, Żywie, Piastów-Kołodziejów, czy „chłopa co to okpił pana", czy „albośmy to jacy tacy"? Ziemiaństwo w latach między-wojennych nie przywdziewało ciężkiej zbroi swoich przodków, aby sobą pozostać.

Zbroja w dosłownym znaczeniu to rekwizyt historyczny. Grzech ziemiaństwa był współczesny i wyrażał się we współczesnych formach i w tych formach oznaczał uwstecznienie życia narodu. Dwa przykłady. Uczestniczyłem przypadkowo w pierwszych dniach września 1939 r. w zebraniu, gdzie było paru generałów. Sile miażdżącej czołgów niemieckich przeciwstawiali generałowie w dyskusji animusz kawalerii, „zgodnej z duchem narodu". Parę lat wcześniej prof. Heydel niepokoił się o przyszłość narodu, o poziom jego kultury, ponieważ zbyt dużo musiał kłaść podpisów na indeksach studenckich, gdzie nazwiska kończyły się nie na „ski", a brzmiały trywialnie: Anton, Saganek, Soja, Cabaj...

Nie bądźmy „ziemianami" w zbroi czy bez zbroi. „Kultura Ludowa" musi dla nas stać się taką samą tradycją, jak kultura szlachecka, o tyle powiększamy nią tradycję narodową, ale i o tyle pomniejszamy jej klasowe dla nas znaczenie. Jest to konieczne, inaczej w tych czy innych wariacjach i modulacjach przedłużałby się w nas jej historycznie skończony i przedawniony system, tak jak to się właśnie działo w warstwie ziemiańskiej, niosąc za sobą zgubne dla rozwoju narodu skutki. Kiedy w r. 1919 stała na sejmie sprawa reformy rolnej, nie było ze strony ziemian żadnej gotowości do ustępstw. „Gdy ks. Czertwertyński jak pisze prof. Grabski w „Idei Polski" — postać dla ziemiaństwa naczelna — o wyrobionym autorytecie, zajął stanowisko kompromisowe wobec idei reformy agrarnej, wykluczono go ze Związku Ziemian". Oczywiście , ziemianie bronili osobistych interesów ekonomicznych ale jakich mogli użyć argumentów? Właśnie splendoru przodków w zbrojach.

9. DRAMAT „DUSZY ANIELSKIEJ"

I to bywa w okresach „późniejszych" najgorsze: broni się elementu ostatniego z układu, który już nie istnieje i broni się go układem, który nie istnieje. W sztuce Zofii Solarzowej „Żywia" toczy się dyskusja między młodzieżą wiejską a żołnierzami Armii Ludowej. Schemat sztuki autorka jakby zapożyczyła z „Lili Wenedy" Słowackiego — dwa światy: Wenedowie i Lechici. Autochtoni, ci najdawniejsi, miejscowi, chłopi — „dusze anielskie" i ci następujący, robotnicy — „czerep rubaszy". Po ich stronie jest siła i zwycięstwo. Autorka chce wzruszyć widza, oto co ma zginąć, — „Żywia", ten odwieczny wzór dziewczyny wiejskiej, symbol wsi, takiej samej jak ją jeszcze Kraszewski w „Starej Baśni" symbolizował. Ale zamiast wzruszyć, autorka daje argument przeciw sobie. Bo współczesna słabość wsi, jej niezdolność do porozumienia się z robotnikiem (dysponentem środków cywilizacji technicznej) bierze się właśnie z „Żywi" tzn. z odwoływania się do „odwiecznej wsi" i powracania do „odwiecznej wsi". Nie robotnicy są winni dramatowi wsi, a ona sama w stopniu, w jakim nie oderwie się od tradycji, które stanowią w jej historii epokę gospodarki naturalnej, mądrości starców, tradycją ustną przekazywanej, prymitywnej techniki przedprzemysłowej, it. d.

Legenda złotego wieku sielanki ludu rolnego należy do minionej, średniowiecznej epoki całej Europy. Wiązać się z tą legendą to znaczy w nadbudowie ideologicznej nie wiązać się z Europą nowożytną. A właśnie chłopska warstwa ma w tym sensie szanse nieśmiertelności (czy długowieczności), że była średniowieczną w średniowieczu i może dziś w nowoczesnej Europie być nowoczesną.

W tamtym okresie była ludem „poddanym" i poddańczość określiła jej „kulturę ludową", dziś sięgając po pozycję współgospodarza kraju musi określić swą kulturę na poziomie nowoczesnej odpowiedzialności warstwy rządzącej. A wtedy dramat okaże się fikcją.

10. ARYSTOKRACJA OSTRZEGA PRZED PLAGIATEM

Niech dla nas ostrzeżeniem będzie postawa arystokracji z pierwszej połowy w. XIX, kiedy ojciec Krasińskiego ze wstrętem patrzył na sprawców powstania listopadowego. „Lelewel wszedł do Izby senatu z klubem, którego każdy członek miał pistolet i puginał. Nie pozwolił głosować i kazał protokół zrobić gwałtem, pod karą śmierci do wojska biorąc, kto żyje."

Ta siła, na której się klub Demokratów wspierał to byli, w języku generała Krasińskiego „ci nędznicy, szewcy, przechrzty i krawcy, co nie znają wcale Polski i jej przeszłości".

A młody Krasiński (wieszcz!) pisze do przyjaciela: „wierz mi i pamiętaj, że poza arystokracją nie ma nic w Polsce, ani talentów, ani światła, ani poświęcenia. Nasz stan trzeci jest niczem, nasi chłopi są maszynami. My jedni stanowimy Polskę".

Fikcyjność dramatu wsi w przedstawieniu Z. Solarzowej polega na tym, że wieś faktycznie (ustrojowo, w stosunkach społecznych, technice, systemie ekonomicznym, kulturze), uczestniczy w nowoczesnej cywilizacji. I kiedy Z. Solarzowa wskazuje na „anielską duszę", t. zn. na resztki cech z epoki gospodarki naturalnej i symbolem z tego okresu — „Żywią" chciałaby wmówić, że ten okres trwa, albo wymaga wznowienia, **renesansu** — nie różni sie wiele od klasowo-wstecznej myśli młodego Krasińskiego.

(Dalszy ciąg na str. 6-ej.)

Stefan Lichański

Nie taki diabeł czarny

(o autentyźmie, autentystach i ich krytykach słów kilkoro)

Zamieszczony w nr 28 „Kuźnicy" artykuł ob. Ryszarda Matuszewskiego „O autentyźmie, autentystach i co z tego wynika" przypomina swoim kaznodziejskim tonem oraz gorliwością w tępieniu grzeszników i heretyków kazania niejakiego ob. Skargi. I kto wie, czy kiedyś Ryszard Matuszewski nie zostanie takim Skargą na czerwono i czy na sam dźwięk jego imienia nie będzie drżało wszelkie reakcyjne pohaństwo pod całym utwierdzeniem niebieskim. Wielkiej to bowiem fantazji kawaler i już obecnie na łamach „Kuźnicy" „siła dokazuje", chociaż na razie jest to „dokazywanie" przywodzące na myśl nie tyle Skargę gromiącego wszeteczne schizmatyki ile raczej... swawolnego Dyzia z „Ludzi bezdomnych".

Za przedmiot swoich „ponurych igraszek" bierze tym razem ob. Dyzio... przepraszam: Rysio — autentyzm, ale przy tej okazji dostaja się cięgi i poecie Frasikowi i niżej podpisanemu, a nawet ubocznie obrywa parę szturchańców i Jan Bolsław Ożóg i jeszcze paru innych. „Hej, baca, baca nas, dobryk hłopców na zbój mas" — chciałoby się zanucić pod adresem Stefana Żółkiewskiego, naczelnego redaktora „Kuźnicy".

Ale przystępujmy do rzeczy. Oto „Wieś" miała nieszczęście wyrazić się z życzliwym zainteresowaniem o autentyźmie. Chodzi tu o mój artykuł „Perspektywy autentyzmu" drukowany jeszcze w 17 nr zeszłorocznym „Wsi". Z artykułu tego wyrywa Matuszewski dwie cytaty, z których pierwsza jest po prostu zreferowaniem programu autentyzmu w jego dawnym (Stanisław Czernik) sformułowaniu, druga jest apelem do współczesnych pisarzy o zainteresowanie się **możliwościami** rozwojowymi tkwiącymi w autentyźmie. Gdybym sam był autentystą, nie apelowałbym do innych, ale z punktu wziąłbym to zagadnienie na warsztat. Życzliwe zainteresowanie to jeszcze nie deklaracja pełnej solidarności, ob. Katonie!

W dodatku Matuszewski wykonuje dość osobliwą wolte polemiczną, bo zaczepiwszy we wstępie mój artykuł pisze później o... Czerniku. A przecież ja sam w „Perspektywach autentyzmu" wysunąłem zastrzeżenia pod adresem teorii autentystycznych. Zawsze miałem wrażenie, że Czernik jako teoretyk przypomina amatora - wynalazcę, który, jeżeli nawet wpadnie na jakiś dorzeczny pomysł, nie umie go należycie wykorzystać. Kiedy jednak tym pomysłem zainteresowałby się ktoś bardziej kompetentny, mogłoby z owych amatorskich prób wyniknąć coś zupełnie sensownego i pożytecznego.

Rozbiór krytyczny teorii Czernika charakteryzuje dość dobrze metodę badawczą Matuszewskiego: ani kroku poza belferskie wręcz ocenialstwo wykonywane przy pomocy sztywnych, à priori przyjętych założeń programowych. Matuszewski jako krytyk kierunków literackich jest przeraźliwie małoduszny: zajmuje wobec nich stanowisko milicjanta, który „zestawia pretokuł". Toteż jego racje są racjami żandarmskimi, prokuratorskimi, a nie racjami badacza literatury, kulturologa. Takie bardzo chude racje — „kartkowe".

Obowiązkiem krytyka, zwłaszcza u nas, gdzie nietęgo przedstawia się sprawa i z nowymi talentami i z nowymi ideami artystycznymi, jest wyszukiwać wszelkie zawiązki, wszelkie kiełki, z których może wyrosnąć coś nowego i opiekować się nimi. Opiekować się – to nie znaczy chwalić i reklamować. Nawet bardzo kochający rodzice muszą czasem przekropić skórę swoim pociechom. Niech więc i krytyk łoi w razie potrzeby swoich pupilów, ale niech im tak zgóry, tak à priori nie odmawia w ogóle prawa do istnienia, bo to jest zubożanie naszego i tak nienazbyt bujnego życia kulturalnego.

W stosunku do zastanej rzeczywistości kulturalnej można zajmować dwa różne stanowiska. Albo starać się jakoś uporządkować to, co na naszym terenie spotkaliśmy, a więc próbować dogadywać się z ludźmi, uzgadniać poglądy, odradzać, doradzać, coś tam ze swoich postulatów najważniejszego bodaj przy pomocy bicia pięścią w stół przeforsować, z czegoś mniej istotnego ustąpić. Albo też można próbować przerobić wszystko od a do zet na swój gust. Ja osobiście wolę pierwszą metodę, Matuszewski — drugą. Jest on jak ogrodnik, który wszedłszy do powierzonego swojej pieczy sadu, oświadcza, że wszystkie drzewa trzeba natychmiast wyciąć, krzewy usunąć, trawniki zaorać, cały teren gruntownie splantować — a później dopiero urządzimy sad — że to ha!

A teraz druga sprawa, o której pisał już na łamach „Wsi" pewien zacny i świetobliwy jezuita: obciążenie grzechami autentyzmu, spreparowanego zresztą przez krytyka bardzo tendencyjnie, poety Frasika — i odwrotnie: zwalenie grzechów tego ostatniego na autentyzm. Jest to proceder bardzo wątpliwy i stawiający pod znakiem zapytania dobrą wolę Matuszewskiego. Boć przecie o to chyba w dyskusji chodzi, żeby się z przeciwnikiem dogadać, a nie żeby go „ziechać", stosując tendencyjnie złośliwe interpretowanie cudzych poglądów i zmieniając dowolnie punkt widzenia, żeby tylko było wygodniej „walić w ucho".

Matuszewski cytuje niemal-że w całości dwa słabe wiersze Frasika (że wiersze te są słabe — to fakt) „Do premiera" i „Wzruszenie żelazne" i przeprowadziwszy ich dość pobieżną i jednostronną krytykę, pokrzykuje pod adresem autentyzmu „Haiże na Soplicę!" Szewc zawinił, więc kowala trzeba powiesić. Bardzo osobliwy wymiar sprawiedliwości. Bo i cóż winien jest autentyzm, że Frasik nie jest poetą „problemowym"? Nie umie on pisać wierszy z t.zw. „głębszą myślą". Zawsze mu się przy tej okazji napisze albo banał albo coś jeszcze gorszego. Ale na to cierpiało szereg pisarzy zgoła nieprzeciętnych, że wymienię na chybił trafił choćby Fredre i Sienkiewicza z najwybitniejszych a z pomniejszych — ale przecież w literaturze polskiej coś znaczących — Trembeckiego, Karpińskiego, Lenartowicza, Weyssenhoffa, Sieroszewskiego. Talent aintelektualny jest przecież także talentem i może wiele zdziałać, byle nie wychodził poza właściwy mu rodzaj twórczości.

Wartość poezji Frasika leży w czym innym, ale niestety nawet tak stary i zasłużony marksista jak Matuszewski nie pokwapił się pogrzebać trochę głębiej w poruszonych przez siebie zagadnieniach. Gdyby to zrobił, odkryłby bez specjalnego trudu, że świat pojęć i wyobrażeń znajdujący swój wyraz w twórczości Frasika jest niesłychanie bliski światu Magrysia, Kurasia, Słomki, Jantka z Bugaja, że jedynie w zakresie środków ekspresji artystycznej Frasik wchodzi w krąg kultury literackiej nam współczesnej. Poza tym tkwi bez reszty w kręgu kulturalnym zgoła odmiennym, w kręgu kulturalnie zapóźnionym. **Zapóźnionym**, ob. Torquemado, bo gotowi jesteście pomylić **„zapóźniony"** z **„wstecznym"**, a to są pojęcia bardzo różne.

Skoro zaś Frasik wyraził w **nowy** sposób **stare** treści, to już je przez to samo skomplikował i wprowadził w wyższy i szerszy układ odniesienia. Gdyby Frasik pisywał manierą Konopnickiej, jak to robi wielu jeszcze poetów ludowych, napewno Matuszewskiemu nie przyszłoby do głowy interesować się takimi wierszykami. Frasikowi można zarzucić, że nie orientuje się w konsekwencjach swojej działalności poetyckiej, że jako literat próbuje działać w sferze niepasującej do sfery przekonań intelektualnych i nastawień uczuciowych, która w swej twórczości wyraża, ale nie można mu zarzucać **świadomego** odwrotu od współczesności jest to właśnie poeta nieuświadamiający sobie własnej krytycznej sytuacji i kryzysu postawy kulturalnej, którą reprezentuje. Gdyby Frasik zdołał przejść na takie stanowisko wobec rzeczywistości chłopskiej opisywanej w swych wierszach, jaką zdobyli nasi romantycy (zwłaszcza Mickiewicz w „Panu Tadeuszu") wobec rzeczywistości szlacheckiej — jego poezja byłaby najzupełniej uratowana. A od takiego przełomu dzieli Frasika jeden tylko krok: wstawienie filtru intelektualnego między materiał życiowy a swoje dzieło poetyckie i krytyk powinien mu zrobienie tego kroku ułatwić.

Jakaż jest tedy **społeczna** rola poezji Frasika? Konfrontuje ona ów świat pojęć i wyobrażeń z nową rzeczywistością, wyprowadza go poza zamknięte w opłotkach życie wiejskiej gromady na scenę dzieiów narodowych. O tym jak pożyteczna może być taka konfrontacja dla jednej i drugiej strony, chyba nie potrzeba szeroko się rozpisywać. Tylko żeby znów nie przyszło komu do głowy załatwiać tej sprawy przy pomocy kopniaków i przyncypialistycznego kaznodziejstwa.

A literacko ten Frasik to takie zero, że już w ogóle wspominać nie warto? Tak by wynikało z artykułu, który ma być zarazem i recenzją z tomu „Urodzony w źdźble". A przecież jeżeli chodzi o **rozwój sielanki**, to Frasik przełamuje konwencję rokokową wprowadzoną przez poetów okresu stanisławowskiego a zlekka tylko zmodernizowaną przez programową ludowość wczesnego romantyzmu („Ballady i romanse"). Dawną sielankę od Karpińskiego po Lenartowicza cechuje pierwszeństwo konwencjonalnego schematu przed motywami zaczerpniętymi z życia. Motywy te obrastają literacki schemat i niejednokrotnie (u Lenartowicza zwłaszcza) niemal doszczętnie grzebią go pod sobą, ale tym nie mniej on właśnie stanowi kościec utworów tego typu.

U Frasika mamy proceder odwrotny. Tu realny krajobraz, realne zdarzenie ulega przetworzeniu, przestylizowaniu na sielankę („Grabienie liści", „Zatargi graniczne", „Moja Polna", „Młodość córki ros" i cały szereg innych). Frasik odnowił rodzaj literacki pozornie najzupełniej już zbanalizowany. Jest to chyba zasługa, która zapewnia mu jakie takie miejsce w naszej literaturze.

I jeszcze jedna sprawa. Z racji wierszy Frasika pisze Matuszewski o „odhumanizowanej wiejskiej idylli". Dlaczego, u diabła, „odhumanizowanej"? Przecież u Frasika krajobraz nie występuje jako element samoistny. Jest on związany z człowiekiem właśnie nie jako zgoła obojętne tło czy choćby ekran lub zewnętrzny odpowiednik czyichś stanów psychicznych (tak bywało u romantyków ze szkoły Byrona), ale właśnie w sposób jak najbardziej humanistyczny — jako teren **ludzkiej** pracy, jako konkretny element **ludzkiej** rzeczywistości. Jeżeli to nie jest humanizm, to cóż nim jest, ludzie kochani?

Matuszewski może powiedzieć, że jest to humanizm bardzo ubogi, ciasny, że Frasik jako jedyne medium poetyckiego patrzenia na świat przyjmuje **poetyzującego rolnika**, a to jest na nasze czasy postawa wątpliwa. Mógłby dalej Matuszewski stwierdzić, że jest to humanizm niezdobywczy, przyjmujący bez zastrzeżeń zastany wzór osobowości ludzkiej i nie wzbogacający go niczym niemal poza pewnym pomnożeniem wrażliwości estetycznej. Przy takim postawieniu sprawy, można by było przyznać rację Matuszewskiemu, ale zarzut „odhumanizowania" tej poezji jest i krzywdzący i niesłuszny. Bo z humanizmem to jak ze zbawieniem wiecznym: największy święty należy tak samo do zbawionych jak i grzesznik, którego od potępienia uratowało jedynie miłosierdzie boże. Ale i w niebie istnieje układ hierarchiczny i są różne szczeble doskonałości wiecznego szczęścia. Jeżeli Matuszewski uważa, że jest w posiadaniu wyższej i doskonalszej koncepcji humanizmu niż Frasik, to powinien ją Frasikowi zademonstrować, wykazać jej wyższość i wezwać poetę do „pięcia się wzwyż". To dopiero byłby przykład krytyki prawdziwie humanistycznej.

A na końcu sprawy niby gatunkowo lżejsze, ale przecież, jeśli chodzi o kulturę naszego życia literackiego, bardzo ważne. W artykule Matuszewskiego góruje ton zaciekłej, napastliwej złośliwości. Oczywiście, można i tak. Ale lepiej by było nie wprowadzać do dyskusji literackiej atmosfery przypominającej łódzki Zielony Rynek, gdzie sobie kumoszki raz po raz „rozstawiają familię po kątach". Wygląda to niby wesoło, niby żywo, ale w gruncie rzeczy jest bardzo smutne. Ton wypowiedzi dyskusyjnej — to gest **zasadniczej** wrogości lub życzliwości. A przecież nie o awantury nam chyba chodzi. Jeżeli się zaczyna z kimś dyskusję, nie powinno się z góry wykluczać możliwości porozumienia.

Jak humanizm — to humanizm. Rozmawiajmy ze sobą jak na humanistów przystało, zwłaszcza jeżeli chodzi o tematy humanistyczne.

UNOWOCZEŚNIENIE TEATRU LUDOWEGO

(Dokończenie ze str. 5-ej).

Jej list po zastąpieniu słowa „arystokracja" — słowem „wieś" brzmiałby identycznie: „wierz mi i pamiętaj, że poza **wsią** nie ma nic w Polsce, ani talentów, ani światła, ani poświęcenia. Nasz stan trzeci jest niczem, nasi **robotnicy** są maszynami. My jedni stanowimy Polskę". Jeśli my, to — „Żywie" i Piasty-Kołodzieje — to rzeczywiście szykowałyby się w Polsce nowe okopy Św. Trójcy, tym razem ludowe.

11. WYTYCZNA: JESTEŚMY „NA DOROBKU NARODOWYM"

W teatrze ludowym, który jak to słusznie podkreśla Siedlecki największe znaczenie ma dla organizującej go „najlepszej" młodzieży — konieczny jest na gwałt repertuar **współczesny**, zawierający problem postępu gospodarczego, społecznego, obyczajowego i cywilizacyjnego. Potrzebnymi nad wyraz są światli w tym sensie kierownicy, umiejący improwizowany teatr miniatur (przysłów, pieśni, anegdat, gawęd) wyposażyć w historyczno - socjologiczną treść konkretów charakterystycznych, umiejący dać nie alegorię, nie odwieczny wzór, ale właśnie w te ramy wpisać studium środowiskowe z określoną datą historyczną. Bez tego młodzież dorosła będzie przejmowała rynsztunek „kultury ludowej" na serio, tak jak to dzieci czynią po lekturze „Ogniem i Mieczem" albo „Winnetou", każąc siebie traktować rodzicom, sąsiadom i kolegom jako rycerzy, zagończyków i ostatnich Tinksów.

W świetle tego, co zostało powiedziane, nie jest słuszny wniosek Siedleckiego „że nie można narzucać pisarzom ludowym wytycznych i krępować swobody twórczości".

Jeśli nie będziemy im uświadamiać sytuacji społeczno - historycznej „skrępuje ich i wytyczy drogę" tradycja w stylu Solarzowej, Deca czy Niećki. Jeśliby mieli „intuicyjnie wyczuwać czego lud potrzebuje" byliby dawnymi guślarzami i zamawiaczami.

Zarówno w repertuarze współczesnym jak i historycznym, korzystającym z „niewyczerpalnego skarbu mówionej literatury ludowej" obowiązuje ich bardzo świadome, bardzo **zintelektualizowane** w założeniu pisarstwo.

I oni wraz z całą warstwą chłopską znajdują się dzisiaj na **„dorobku narodowym"**.

A mają w szczególności **uświadamiać** stopnie i rodzaje tego **nowoczesnego** dorabiania się wsi polskiej. Jakże to możliwe **„intuicyjnie"..?**

Jan Aleksander Król

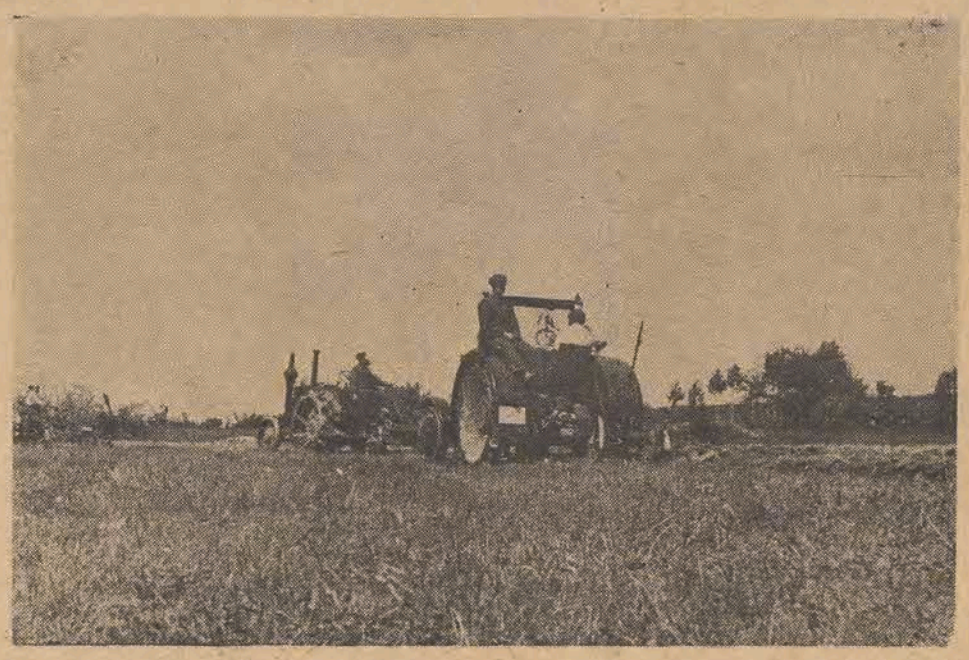

fot. Film Polski

Wyjazd brygady do pracy

LIST DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 30 (58) tygodnika „Wieś" został zamieszczony artykuł Tadeusza Rokitniak-Chróścielewskiego „O podziemnej liryce warszawskiej". Autor omówił w nim twórczość i życie części młodych pisarzy warszawskich skupionych w latach okupacji wokół konspiracyjnego pisma literackiego „Sztuka i Naród" oraz „Droga".

Należałem wówczas do grupy „SIN"u i osobą moją autor zajął się również, niestety zniekształcając moje nazwisko, które brzmi — Ziembicki a nie Ziębicki jak zostało podane. Uprzejmie prosząc o zamieszczenie niniejszego sprostowania nadmieniam, że „Wojtek", którego nazwiska p. Chróścielewski nie pamięta, to Wojciech Mencel, pseudonim Paweł Janowicz, autor niewydanego jeszcze dramatu o św. Franciszku p. t. „Przed świtem". Wojciech Mencel był członkiem „Sztuki i Narodu" poległ w Powstaniu Warszawskim".

Mylne jest twierdzenie autora, że bezimiennie wydany w tamtych latach tom poezji Tadeusza Borowskiego p. t. „Gdziekolwiek ziemia" ukazał się w wydaniu „Sztuki i Narodu". Tadeusz Borowski do grupy „SIN'u" nie należał, a raczej nawet był jej antagonistą.

Podany przez autora mój pseudonim „Krystian" nie był używany przeze mnie w ramach pracy konspiracyjnej „SIN'u" i „Ruchu Kulturowego" wydającego „Sztukę i Naród". Na tamtym terenie mój pseudonim brzmiał — Józef Błażeja.

Z poważaniem
Stanisław Ziembicki
(Warszawa)

Warszawa dnia 1.VIII. 46.

OD ADMINISTRACJI

Administracja tygodnika „Wieś" przypomina o wpłacie zaległej prenumeraty

Nr. Konta P.K.O. Łódź VII–1080

Prenumerata „Wsi" wynosi zł 25 miesięcznie, zł. 75 kwartalnie i zł 150 półrocznie.

Jakub Wojciechowski

Wyzwolenie

Drukujemy w tym numerze prozę dokumentarną znanego z przed wojny świetnego pisarza i pamiętnikarza ludowego Jakuba Wojciechowskiego.

Autor nadesłał nam maszynopis swych prac liczący kilkaset stron — są to w żywej i oryginalnej narracji utrzymane opowiadania przeważnie o treści obyczajowej i miłosnej.

Odkładając druk beletrystycznych prac Wojciechowskiego do późniejszych numerów, nadmieniamy, że samorodną prace pisarza podajemy bez zmian, zatrzymując całkowicie jego składnię, błędy językowe etc.

Upłynęło kilka dni, w których się Niemcy wyprowadzili z dalszego wschodu przez nasz Barcin do swego Faterlandu. Ten czas był dla nas niespokojny, i zarazem żyli my we wielkim napięciu, bo już zmiarkowali my, że wojska niemieckie się niecierpliwiły a dla nas Polaków była ta ciekawość tym większa dlaczego są oni tak nieospokojni. Dostali my rozkaz, że żaden z obywateli nie śmi się na ulice pokazywać. Bo kto się na ulice pokaże temu grozi kara śmierci.

Pomimo tego, że nikt nie miał z nas Polaków radia, a już się dał głos słyszeć, że nadszedł samochód z którego wysiadają żołnierze niemieccy ubrani w śnieżne białe uniformy, i biorą oni ze sobą większe ładunki wybuchowe. Ciągną poza sobą druty, mogłem ich dokładnie opserwować z mego okna bo była to odległość nie całe dwieście metrów. Już po małej chwili rozeszły się głosy: most będzie wysadzony w powietrze, pootwierać wszystkie okna, aby się to nie powtórzyło jak w roku 1939, że żadnej szyby w oknie nie pozostało. Z powodu, że Barcin sam stoi na bagnistych ziemiach mieszkańcy miasta opuszczali swe domy i zaczeni się kryć w trzcinie a domy zostawili na łasce losu.

Ale jak to zwykle bywa, nasza młodzież nie umie się spokojnie zachować. Zauważyły to żołnierze niemieckie, dali nam rozkaz, aby każdy wszedł do swego mieszkania i z niego nie wychodził; ten rozkaz został wykonany oprócz tych dwóch dziewczyn, które się ukryły w trzcinę. Baczne oko żołnierza niemieckiego ujrzało te dwie dziewczyny. Udał się jeden do nich, nie znając dokładnie steczki. Zarwał się lód pod nim i zmaczał się cokolwiek. Ten moment te dwie dziewczyny wykorzystały i pośpiesznie udały się do swych mieszkań. Żołnierz niemiecki naturalnie na nie nie licho krzyczał, ale znikły mu z ócz. Żołnierz aby się obsuszyć wszedł do mego sąsiada obywatela Ł. dawniejszego górnika z Westwalii i mówi do tychże obywateli; — źle postępujecie, gdyby nadjechał nieprzyjacielski samolot, mógłby on bombą rzucić i was wszystkich w tych bagnach potopić.

Pomimo ciężkiego mrozu tego dnia mieli my okna cokolwiek uchylone, bo nikt nie wiedział kiedy nastąpi wybuch w powietrze mostu. Z kierunku: Dąbrówka szybkim pędem jechało około pięćdziesiąt niemieckich samochodów w kierunek Żnina. Kilka z tych samochodów przejeżdżało przez most, udawając się w kierunek Pakość, inne w kierunek Mogilno. Ale nie trwało to ani pół godziny, wracają z powrotem, łączą się swoją linią i opuszczają w pośpiechu nasz Barcin, kierując się na zachód przez Żnin. Ostatnie uciekiniery ze swymi wozami jak by na umówioną godzinę przestali jechać,— po dwóch tygodniowej wędrówce nastała nagle cisza. Obok naszej gazowni ustawił się oddział żołnierzów niemieckich, poprawiając druty, inni nieśli pod most nowe ładunki wybuchowe. Mieli oni tyle litości i dali rozkaz ludności polskiej, że się mają ulokować w domach, które są cokolwiek oddalone od mostu. Przez jakiś czas nastąpiła tak wielka cisza, a wszystkie patrolki niemieckie i pozostałe wojsko przeprawiło się na drugą stronę. Tylko lekkie samochody z oficerami niemieckimi kursowały jeszcze w kierunku Inowrocławia i kierunku Mogilna. Około piątej godziny zaczęły w pośpiechu cofać się te niemieckie patrolki samochodowe przez most zatrzymując się na drugiej stronie. Cały sztab wyszedł ze swoich samochodów, rozpostarli mapę, widocznie naradzali się, co począć. Byli zdania, że napewno jeszcze nadejda inne samochody i utworzą front z drugiej strony Noteci. Ale na szczęście zauważyliśmy, że nadeszedł jeden lekki samochód z oficerami niemieckimi, w pośpiechu przejeżdżając przez most, zatrzymują się koło tego sztabu i wszyscy w pośpiechu siadają na samochody i nikną nam z ócz.

Byli my zdania, że już Niemcy się nam nie ukażą, ale zawiedła nasza myśl, We wielkim pośpiechu z kierunku Żnina cofają się samochody z tym całym sztabem a także i kilka ciężarowych samochodów, na których znajdowały się działa mniejszego kalibru. Ale nie trwało ani godziny, już się ta cała kolumna cofnęła z powrotem. Jeden żołnierz ze smutną twarzą na przywitania Niemca machnął tylko ręką i mówi: jezdeśmy już zgubieni, Ruski już żajeni Inowrocław, a zbliżają się do Pakości.

A już za jakie pół godziny widzieliśmy błyskawiczne znaki na niebie w kierunku Łabiszyna, byli my zdania, że to są dalekonośne działa, które z kierunku Torunia sięgają aż w nasze okolice.

Nasze wróżenia nie były prawdziwe, bo faktycznie wojska radzieckie już odbijały Łabiszyn. Koło naszego mostu znowu nastąpiła cisza, tylko te żołnierze w białych ubraniach schroniły się w gazowni. Już krótko przed wieczorem przyjeżdża jeden samochód z oficerami niemieckimi, zatrzymuje się w ulicy Kościelnej, jeden z oficerów niemieckich wychodzi ze samochodu, mówi w języku niemieckim, czy tu naprawdę nie ma żadnych mieszkańców, aby jakąkolwiek informację otrzymać. Małe chłopcy którzy szpiegowali wszystko przyleciały po mnie i mówią, — niech pan idzie do niemieckich żołnierzy, bo oni chcą coś wiedzieć.

Ledwie wyszedłem z mojej bramy na ulicę, oficer biegnie za dzieciami. Idę mu na przeciw mówię, dobrywieczór, tak samo on mi odpowiada, zapytuje się mnie, czy już tu było wojsko Radzieckie, mówię do niego, że do tego czasu nie. Potem pyta mi się, w którym kierunku leży Inowrocław także i Mogilno, wskazuje ręką i mówię prosto tą szosą do Mogilna, a w kierunku Inowrocławia muszą się skierować na lewo, gdy ujadą koło szesset kilometrów dalej. Oficer mówi (dankeszejn), dziękuję, udaje się w tym kierunku który mu określiłem.

Z mego okna w kierunek południa mogłem dokładnie obserwować, gdzie się ten samochód udaje. Zauważyłem, że ten samochód jedzie w kierunek Inowrocławia. Nie trwało długo, ten sam samochód wraca z powrotem, staje koło mostu, do niego wychodzą żołnierze którzy byli ulokowani w gazowni. Daje im jakiś rozkaz, siada na samochód i znika. Około piątej godziny wieczorem nadeszedł nowy samochód z kierunku Dąbrówka, stanął już z drugiej strony mostu. Żołnierze byli tak samo w bieli, jak ci którzy się lokowali w gazowni. Zebrali się na małą naradę, wzięli ładunki ze sobą, udając się pod most. I także my mieli bardzo wielką obawę, że teraz w krótkim czasie pół naszego miasta obróci się w gruzy. Wszystkie żołnierze, którzy się znajdowali w mieście, przeprawili się na drugą stronę. Dał się słyszeć pierwszy wybuch, ale widocznie most nie został uszkodzony, pośpieszyli się po raz drugi i położyli nowe miny pod most, pocisk także nie był silny i tylko boki z tego, mostu zostały uszkodzone. Żołnierze, nie czekając dłużej, wsiedli na swój samochód i znikli nam z ócz.

Wszyscy z ciekawości udali my się pod most i obserwowali, jak on daleko jest uszkodzony, na szczęście sądzili my, że ciężarówki śmiało mogą przez niego przechodzić. I osądzili my że Polskie drzewo było silniejsze jak niemieckie pociski. Byli my zapewnieni, że już niemieckie żołnierze nam się więcej nie ukażą, i opuścili Barcin na zawsze. Zaczeni my oddychać innem powietrzem, młodsi ciekawi wsiedli na rowery i udali się w kierunek Pakości i Mogilna, aby dowiedzieć się jak daleko nasi się znajdują. Ruch zrobił się na ulicy jak na Świętego Jakóba, gdy się w Barcinie odpust odbywa. Nasi ciekawi wracają przynoszą nam te radość, że już Ruski odbiły Pakość a udawają się w kierunek do Barcina. W rzeczywistości oni żadnego z wojsk Radzieckich nie widzieli, ale choć nie więcej to nas temi słowami pocieszyli. Na ulicach gromadzimy się i radzimy w jaki sposób naszych przywitamy, a tu odrazu pierwsze strzały usłyszeliśmy tak dokładnie i byli my pewni że jeszcze Niemcy walczą z wojskiem Radzieckim między Pakością a Barcinem. Zrobiło się ciemno, chodzimy po ciemku, z jakie dwie godziny błyskawicznie wjeżdżają w naszą ulicę samochody. Już nasi obywatele krzyczą na rynku i w ulicy dworcowej Niech żyje! W naszej ulicy rozniesło się błyskawicznie — już nasi jadą!

Na skręcie, który jest zaledwie piędziesiąt metrów od mostu zgromadziła się nie omal połowa ludności naszego Barcina, dało się słyszeć krzyki: patrzcie, nasi jadą!

Pierwsze auta wojsk radzieckich zatrzymały się, oficerowie wychodzili z autów i usłyszeli wielki krzyk: Niech żyją!!!

Łzy radości ukazały się w oczach nieomal wszystkich obywateli. Nasze młode dziewczęta udekorowały pierwsze wojska radzieckie kwiatami po mimo tego że był czas zimowy i mróz koło dziesięć stopni. Wszystkie ściskały dłoń wojsk Radzieckich, także i mężatki i dzieci.

Na szczęście, nie omal wszyscy mogli mówić po polsku. My im przedstawiamy ten most przed nami, że on był podminowany, lepiej będzie, jak ten most zostanie przez nich osobiście zbadany.

Rzeczoznawcy z pośród wojsk Radzieckich udali się zbadać jego uszkodzenie, po małej chwili wychodzą z pod mostu i dawają rozkaz swoim, że można przez niego przejeżdżać. Po jakim półgodzinnym postoju udali się żołnierze w swą przeznaczoną podróż.

rys. Stanisław Cieloch

Jak już na innym miejscu pisałem z naszego Polskiego kościoła Niemcy zrobili lumpardę, a później magazyn. O tym magazynie w kościele trzeba było pomyśleć, wojska niemieckie nie zdążyły wywieź wszystkich zapasów, bo w nim pozostawili kilka worków sucharków, cokolwiek makaronu i grochu. Z tych żytnich sucharków i mnie się jeden worek dostał.

Dnia następnego zaczęły wojska radzieckie wielkimi siłami przejeżdżać przez naszą Noteć. Policja wojskowa chodziła od domu do domu, pytała się, gdzie mieszkają Niemcy lub folksdoujcze, na słowa naszych mieszkańców nie dali wiary, sami osobiście przeglądali pokoje. W pobliżu naszego mostu zostało kilka zabitych żołnierzy niemieckich, którzy byli ochotnikami i chcieli sprawdzić siłę wojsk radzieckich.

Dopiero na trzeci dzień przybył z komendy wojskowej p. S. Z. z Inowrocławia, aby utworzyć policję miejscową. Zebranie odbyło się pod gołym niebem na rynku. Najprzód przemówił kilka słów były kasier kasy miejskiej p. R., po przemówieniu zaśpiewaliśmy: Nie rzucim ziemi skąd nasz ród.

Spoglądałem na twarz naszych obywateli, jaka radość ich ogarnęła. Po długim przemówieniu nasz obywatel p. R. został wybrany jako tymczasowy burmistrz. W ciągu dalszej swej mowy prosił obywateli, aby się naród polski opanował i przestał odwiedzać te domy, które pozostawiali Niemcy, przypominając, że w krótkich dniach przybędą nasze wygnańcy i oni będą musieli mieć to, co im będzie najpotrzebniejsze do życia — i zażądał od nas, aby my dali przyrzeczenie, że się zastosujemy wedle rozkazu i uchwały.

Ale, niestety, jak polskie przysłowie mówi chciwy się nie naje albo się udławi, — nie pomogły przyrzeczenia ani żadne rozkazy, każdy chwytał się tego, co mu tylko pod rękę wpadło i mówi, że jak ja nie weznę, to weźnie ktoś inny. I to się powtarzało tak długo, aż w końcu już nie było zaco się chwytać.

Wojska radzieckie przechodziły przez Barcin nieomal dniem i nocą. Nasi obywatele barcińscy mieli każdego dnia na kwaterze wojska, które chętnie przyjmowalii ugaszczali jako naszych oswobodzicieli. I to szczęście i mnie nigdy nie ominęło, na szczęście miałem bardzo dobrych i rozumnych żołnierzy.

Choć nie bardzo mógłem się z nimi rozmówić ale tyle zawsze się udało, że mogli my się jako tako porozumieć. W pewnym dniu dostałem Polaka zza Bugu, który został ranny od Niemców w rękę. Nocował u mnie cztery dni. Prócz tego miałem dwóch a czasami trzech jeszcze na kwaterze.

A co chwilkę przychodziły goście w tym ciężkim mrozie i prosili o filiżankę ciepłej kawy.

Wszyscy my gościli tych żołnierzy wedle możności, naturalnie przeważnie niemiecką ersatckawą. Pewnego dnia miałem na przyjęciu bardzo inteligentnych kawalerzystów, którzy mieli mapę na pasku. Dałem im moją ciekawość zrozumieć, rozłożyli swoją mapę i pokazali nam, że Bydgoszcz, Toruń, Gdańsk i Gdynia już są zabrane przez nasze wojska, a obok Królewca zostały zakotłowane wojska niemieckie, które będą wzięte do niewoli, bo dla nich nie ma innej drogi wyjścia, jak śmierć albo wzięcie do niewoli.

Mijały tak nawet tygodnie, wojska idą nie omal bez przerwy, a każdy chce jeść, każdy się chcé zagrzać, a kuchnie polowe nie zawsze mogą się na czas stawić. Bóg był świadkiem naszych obywateli, że zrobili wszystko to, co było w jejch mocy, aby jak najlepiej ugościć naszych oswobodzicieli.

Dnia 5 lutego wywieszone zostały poraz pierwszy odezwy Polskiego Rządu z Lublina. Z wielką gorliwością czekaliśmy te nowość naszego Polskiego Rządu, na którego my nie omal pięć i pół roku czekali. W tym mnie zasmuciło, że Rząd w Londynie i Lublinie nie mogą się pogodzić. Pomyślałem sobie jeszcze gołąb na dachu, a już o niego pogodzić się nie mogą. Tego samego dnia dał się rozgłos, że Niemiec, który powrócił z ucieczki w naszej sąsiedniej wiosce zastrzelił swego parobka Polaka i znikł w ciemnościach. Obława tej wioski miała ten skutek, że odnaleźli siedem Niemców, których wzieni do Inowrocławia. Zapewno oni scię tam do winy przyznać musieli i otrzymali swoją zasłużoną karę. W tym pamiętnym dniu dostałem do ręki poraz pierwszy polską gazetę z dnia 27. 1. 45 r. pod tytułem „Robotnik", ta gazeta drukowana była w Lublinie. Na prawdę cieszyło mnie to, że po takim długim czasie mogłem czytać prawdziwą polską gazetę, krew w moich żyłach mi stanęła, gdy w niej czytam odezwę naszego Rządu, który pragnie więcej wysiłku pracy od robotników, którzy już możliwie w innych okolicach mieli jako takie zatrudnienie. A niestety, w naszym miasteczku i okolicach już przeszło trzy tygodnie około siedemset robotników chodzili bez żadnego zatrudnienia i tracili czas, który był potrzebny do odbudowy naszej zniszczonej ojczyzny. A jejch zatrudnienie było tylko przyglądać się na przechodzące samochody.

Wieczorem dostałem na kwaterę jednego z dalekiego wschodu, wyglądał on w postaci jednego Chińczyka, a drugiego Polaka, byli to bardzo miłe goście. Nasz rodak od Wołynia ubolewał bardzo sie na Niemców, którzy wymordowali jego całą rodzinę, i mówił skoro przestąpi granice Polski, wywdzieczy on się Niemcom za wymordowanie jego rodziny.

Wyższa Szkoła Teatralna

Na mocy rozporządzenia Ministra Kultury i Sztuki z dnia 5 lipca 1946 r. rozpocznie działalność Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna w Łodzi we wrześniu br. Zadaniem jej będzie szkolenie adeptów sztuki teatralnej (aktorów, reżyserów, scenografów i dramaturgów, zarówno w zakresie techniki, jak i teorii.

I. Struktura uczelni i organizacja studiów.

W nadchodzącym roku akademickim uruchomione zostaną trzy wydziały: aktorski, reżyserski i dramaturgiczny oraz kursy dla scenografów, aktorów i reżyserów opery, instruktorów wszelkiego rodzaju teatrów niezawodowych i techników sceny.

Nauka na wszystkich wydziałach i kursach jest bezpłatna. Ponadto zdolniejsi słuchacze korzystać będą ze stypendiów.

Studia trwają na wydziale aktorskim i reżyserskim trzy, dramaturgicznym dwa lata, na kursach scenograficznym oraz gry i reżyserii operowej — dwa lata. Kurs dla instruktorów scen niezawodnych jest jednoroczny. Dokształcający kurs dla techników sceny w bieżącym roku akademickm — 3-miesięczny.

Wszyscy słuchacze II i III roku Wydz. Aktorskiego praktykują na specjalnej scenie zorganizowanej przy Wyższej Szkole Teatralnej oraz na scenach Państwowego Teatru Wojska Polskiego i współdziałającego z nim Teatru TUR, biorąc udział w scenach zespołowych lub też wykonując role mniejsze. Zdolniejsi słuchacze tego wydziału mogą być angażowani przez wymienione teatry w charakterze członków pomocniczego zespołu aktorskiego. Absolwenci tego Wydziału po złożeniu egzaminów końcowych angażowani będą jako aktorzy o odpowiednich uprawnieniach przewidzianych przez ZZASP do działającego stale przy szkole i dającego publiczne widowiska teatru doświadczalnego p.n. Warsztat Teatralny. Po roku pracy w tym teatrze otrzymują dyplom Wyższej Szkoły Teatralnej.

Słuchacze Wydziału Reżyserskiego współpracują z Państwowym Teatrem Wojska Polskiego i Teatrem TUR. w I-ym roku jako praktykanci, w II-im jako asystenci profesorów reżyserii, w III-cim wykonują samodzielnie prace inscenizacyjno-reżyserskie na terenie „Warsztatu Teatralnego", które będą tematem rozpraw dyplomowych. Zależnie od opinii Rady Wydziałowej absolwenci bądź otrzymują dyplom od razu po złożeniu egzaminów końcowych, co umożliwi tu swobodne angażowanie się, bądź też dopiero po roku samodzielnej pracy w „Warsztacie Teatralnym".

Słuchacze Wydziału Dramatungicznego odbywają swoje studia teoretyczne i współpracują ściśle z Wydziałem Aktorskim i Reżyserskim. Po złożeniu egzaminów końcowych otrzymują dyplom, uprawniający do angażowania się w charakterze kierowników literackich.

Kurs Scenograficzny jest tymczasowym uzupełnieniem odpowiednich studiów w Akademii Sztuk Plastycznych w zakresie praktyki teatralnej ma umożliwić plastykom zapoznanie się z teoria i technika sztuki scenicznej.

Kurs gry i reżyserii operowej w obecnym stadium zorganizowany zostanie jako „studio" dla zaawansowanych wokalnie i muzycznie śpewaków oraz artystów opery interesujących się zagadnieniami reżyserii.

Kurs dla instruktorów niezawodowych szkolić będzie kierowników wszelkiego typu ochotniczych teatrów świetlicowych, miejskich i wiejskich, szkolnych, dziecięcych i żołnierskich. Ukończenie kursu uprawnia do zajęcia kierowniczego stanowiska w teatrach ochotniczych, pozostających pod opieka i kontrolą Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Zadaniem kursu dla techników jest dokształcanie technicznych pracowników sceny i warsztatów teatralnych.

II. Program nauki.

W programie wszystkich wydziałów i kursów jest historia teatru, historia dramatu w zakresie dostosowanym do potrzeb danego działu pracy teatralnej. Ponadto w programie studiów na Wydziale Aktorskim jest dramaturgia praktyczna, psychologia w zastosowaniu do pracy aktora, socjologia teatru, historia kultury, historia sztuki, kostiumologia, fonetyka opisowa, nauka o wierszu, wprowadzenie do muzyki, podstawowe zagadnienia reżyserii i inscenizacji, a w dziale techniki: technika wokalna, technika dykcji, ćwiczenia ruchowo - taneczne, prozy, analiza tekstu, dialog, gra sceniczna, opracowanie roli, technika scen zespołowych i chóralnych, kostium, charakteryzacja, z reżyserem i technikami sceny.

Na Wydziale Reżyserskim teoria dramatu, dramaturgia, psychologia w zastosowaniu do pracy aktora i reżyseria, estetyka teatru, socjologia teatru, historia kultury, historia sztuki, kostiumologia, fonetyka opisowa, nauka o wierszu, wprowadzenie do muzyki i encyklopedia muzyki, historia i teoria reżyserii i inscenizacji, zarys historii opery, zarys historii tańca widowiskowego; w części praktycznej — technika wokalna, dykcja, umuzykalnianie, ćwiczenia ruchowo-taneczne, szermierka, ćwiczenia aktorskie, wiersz i proza w interpretacji aktora, technika scen zespołowych i chóralnych, kostium, charakteryzacja, seminaria reżyserskie, seminarium dramaturgiczne, ćwiczenia scenograficzne, organizacja i administracja teatru, współpraca ze scenografem i technikami sceny, współpraca z muzykiem i choreografem, oraz rysunek.

Na Wydziale Dramaturgicznym: teoria dramatu, dramaturgia, psychologia w zastosowaniu do pracy aktora i reżysera, estetyka teatru, socjologia teatru, nauka o wierszu na tle teorii literatury, przegląd głównych kierunków w reżyserii i inscenizacji, wstęp do nauki o teatrze, historia krytyki teatralnej, zasady muzeologii i archiwistyki teatralnej, organizacja teatru, zadania oświatowe wewnątrz i zewnątrz teatru, analiza tekstów, seminarium dramaturgiczne, seminarium i ćwiczenia w krytyce teatralnej, administracji teatru, współpraca z reżyserem, scenografem i muzykiem.

Na Kursie dla Aktorów i Reżyserów Opery: historia i teoria opery, historia tańca widowiskowego, kostiumologia, główne kierunki w reżyserii i inscenizacji ze szczególnym uwzględnieniem opery, w części praktycznej — dykcja, recytacja, ćwiczenia ruchowo-taneczne, gest i mimika, szermierka, analiza tekstu, gra sceniczna, opracowanie partii i roli pieśń i piosenka, kostium, charakteryzacja, kompozycja widowiska muzycznego, elementy reżyserii operowej, współpraca z reżyserem, kapelmistrzem, scenografem i technikami sceny.

Na Kursie dla Scenografów — Główne typy dramatu, estetyka teatru, socjologia teatru, kostiumologia, przegląd głównych kierunków w reżyserii i inscenizacji, scenografia w rozwoju dziejowym, zarys historii opery, zarys historii tańca widowiskowego, a z przedmiotów technicznychh — sporządzanie rysunków technicznych, sporządzanie makiet, kostium, charakteryzacja, znajomość materiałów teatralnych, współpraca z reżyserem, dramaturgiem, muzykiem, choreografem, aktorami i technikami sceny.

Na Kursie dla Instruktorów Scen Niezawodowych: dramaturgia praktyczna, psychologia w zastosowaniu do pracy aktora i reżyseria, socjologia teatru, fonetyka opisowa, nauka o wierszu, wprowadzenie do muzyki, przegląd głównych kierunków w reżyserii i inscenizacji, typy teatrów niezawodowych, organizacja teatru w dziale praktycznym — dykcja, ćwiczenia słuchowo-taneczne, umuzykalnienie, recytacja, ćwiczenia aktorskie i reżyserskie, technika i kompozycja scen zespołowych i chóralnych, budowa sceny, sporządzanie dekoracji, ubioru i rekwizytu, współpraca z aktorem, scenografem, muzykiem, choreografem i technikami sceny.

Na kursie dla techników sceny — społeczne zadania teatru, najważniejsze kierunki w reżyserii i inscenizacji, organizacja teatru, ćwiczenia w czytaniu planów, ćwiczenia w makiecie, praca w warsztatach, praca na scenie, współpraca z reżyserem i scenografem.

III. Warunki przyjęcia.

Warunkiem przyjęcia na wszystkie wydziały i kursa jest ukończenie liceum z wyjątkiem Kursu dla instruktorów scen niezawodowych, na którym obowiązuje mała matura oraz kursu dla techników, którzy muszą wykazać się praktyką sceniczna.

Poza tym na wydziale aktorskim stanowi o przyjęciu: lekarskie świadectwo zdrowia, zadawalające warunki sceniczne i nieprzekroczone 26 lat życia. Na wydziale reżyserskim — ukończone studia w PIST bądź też paroletnia praktyka sceniczna, lub odbyte studia czy też działalność w innej dziedzinie artystycznej.

Na Wydziale Dramaturgicznym — studia lub działalność w dziedzinie literatury i sztuki bądź w innym zakresie humanistyki. Na kursie dla scenografów — odbycie zasadniczych studiów w jednej z wyższych uczelni sztuk plastycznychh.

Na kursie dla aktorów i reżyserów opery — ukończenie studiów wokalno-muzycznych.

Na kursie dla instruktorów dla scen niezawodowych — skierowanie przez jedną z uznanych instytucji społeczno-oświatowych, cywilnych lub wojskowych.

Wszystkich bez wyjątku kandydatów obowiązuje egzamin wstępny stwierdzający dostateczny poziom uzdolnień, inteligencji i przygotowania do studiów w dziedzinie teatru.

W przypadku szczególnych uzdolnień Rada Wydziałowa na wniosek Komisji Egzaminacyjnej może uwzględnić niedostateczny cenzus naukowy i przekroczona granice wieku.

IV. Bursa i stołówka.

Przy szkole istnieć będzie bursa dla słuchaczy, nieposiadających mieszkania w Łodzi oraz stołówka dla wszystkich, pragnących z niej korzystać.

V. Zgłoszenia i egzaminy.

Zgłoszenia osobiste lub pisemne przyjmuje Sekretariat Wyższej Szkoły Teatralnej w Łodzi przy ul. Gdańskiej 32, czynny w godz. 16—18 w poniedziałki, środy i piątki do 1 września br., a potem codziennie. Do podania należy dołączyć własnoręczne curriculum vitae, metrykę urodzenia (ewent. jakiś dokument zastępczy), świadectwo szkolne, świadectwo lekarskie i trzy fotografie. Opłatę egzaminacyjna na rzecz funduszu Samopomocy Słuchaczy WST w kwocie 300 zł należy wnieść przed egzaminem i kwit dołączyć do podania.

Terminy egzaminów zostaną ogłoszone w prasie, w okólnikach ZZASP, wywieszonych we wszystkich teatrach polskich oraz podane do wiadomości przez instytucje społeczno-oświatowe.

S.

Mieczysław Bohatyrew

Pozwólcie nam rosnąć

1) APEL ROŚLINY

Poza miastem idzie odbudowa największego naszego warsztatu produkcyjnego — rolnictwa. Odbudowa tej gałęzi gospodarczej, która jest fundamentem egzystencji ludzkiej, która wytwarza przecież najniezbędniejsze substancje witalne nie tylko dla własnego użytku rolnika. Rozległe są to warsztaty — 17.000.000 ha samej ziemi uprawnej. Miliony ton zboża, buraków, ziemniaków, różnych owoców, roślin oleistych, roślin włóknistych itd. wyjść musi z tej wielkiej powierzchni uprawnej, niosąc zdrowie i dobrobyt krajowi i pozwalając na skoncentrowanie wysiłku na odbudowę innych gałęzi przemysłu i dźwignięcia z ruin miast i wsi. Widzimy zatem, że los obdarzył nas hojnie, wymagając jednak aby te źródła bogactwa narodowego nie były marnowane. Ziemia rodzi obficie o ile ją odpowiednio spreparujemy do tych czynności. Dzięki należytej uprawie gleby opartej na nowoczesnych zdobyczach naukowych, wydajność pól wzrosła wielokrotnie. Jeżeli z naszego hektara zbieramy przeciętnie 7—8 qu, to w Związku Radzieckim otrzymują 14 qu, Anglii około 30 qu, Argentynie 17 qu itd. Dlaczego właśnie w Anglii, kraju posiadającym warunki klimatyczne mało sprzyjające rolnictwu — udało się osiągnąć tak wysoką wydajność? Płodom rolnym naprawdę pozwolono rosnąć. Dano im wszystkie udogodnienia, aby wegetacja odbywała się w warunkach najlepszych i najwłaściwszych. Jeżeli sprawdzimy stopień dochodowości z jednego ha powierzchni w poszczególnych państwach zobaczymy rażące dysproporcje w porównaniu na przykład z dochodowością naszych gospodarstw w okresie przedwojennym. Wynosił on przeciętnie 200 zł. z ha dochodu przy 1.450 zł. z ha farmera amerykańskiego i blisko tej samej sumy farmera angielskiego, nie mówiąc o duńskim lub niemieckim. Widzimy zatem, że apel rośliny do człowieka jest uzasadniony — „Pozwólcie jej rosnąć" — proporcjonalnie będzie rósł i wasz dochód.

2) TRZY OKRESY TECHNIKI ROLNEJ

Rozwój techniki uprawy roli w okresie powstawania i rozwoju przemysłu przetwórczego — od początku XIX stulecia do czasu obecnego możemy podzielić na 3 zasadnicze okresy: 1) okres mięśni ludzkich i zwierzęcych od r. 1800 do 1850. W tym okresie maszyny rolnicze i metody obróbki nie wykazują prawie żadnego postępu. Większość prac wykonywana jest przy pomocy powolnych zwierząt pociągowych, a przede wszystkim ludzi. Dochodowość w związku z małą wydajnością jest bardzo niska. Wynagrodzenie pracownika rolnego też niskie. Okres 2) — od roku 1850 do 1908 — konia. W tym okresie zaczyna się racjonalna konstrukcja i produkcja maszyn rolniczych, ulepszane są metody obróbki gleby i używa się więcej racjonalnej siły pociągowej — specjalnie wyhodowanego silnego konia. W tym też okresie dają się zauważyć odpływy wielkich mas pracowników z rolnictwa do miast. Miasta rosną i stawiają rolnictwu coraz większe wymagania co do środków aprowizacyjnych. Wszelkie przepowiednie zakutych konserwatystów o upadku rolnictwa, o zniżce dochodowości dzięki drożyźnie maszyn itp. okazały się nierealne. Wydajność wzrastała bardzo wyraźnie, a wydatki na wzmożenie produkcji malały.

Ogólny rozwój mechanicznych środków transportowych z natury rzeczy musiał zwrócić uwagę rolników i w ten sposób weszliśmy w trzeci okres rozwojowy — okres **maszynowy**, w którym znajdujemy się obecnie. Jasną jest rzeczą, że żyjąc w epoce cywilizacji mechanicznej nie możemy tkwić swoją psychiką, mentalnością i rozwojem gospodarczym w okresie konia — innymi słowy w zeszłym stuleciu. Byłaby to klęska całkowita. Mieliśmy przed wojną z górą 9.000.000 koni, z których na roli pracowało około 8.000.000. Na jednego konia przypadało zatem, licząc 18.000.000 ha ziemi ornej w przybliżeniu 2,25 ha. Z tych 2.25 ha koń potrzebował na swoje utrzymanie 1,5. Kalkulacja jest prosta, było za wiele koni, przeważnie nierentownych, mało nadających się na eksport, i w istocie rzeczy w ogólnym bilansie gospodarczym stanowiących pozycję ujemną. Nie będziemy specjalnie zastanawiali się nad tą epoką minioną. Naświetliliśmy raczej perspektywy i możliwości, jakie wynikają z podciągnięcia struktury gospodarczej i metod uprawy do poziomu, na jaki nasz przemysł rolniczy zasługuje. Wojna w przerażający sposób zniszczyła nasze pogłowie końskie, pozostawiając rolnikom do dyspozycji zaledwie 1.000.000 koni. Widzimy z tego, że pogłowie powyższe w żadnym wypadku nie stoi na poziomie potrzeb gospodarczych i nie dojdzie do równowagi wcześniej jak za 10—15 lat. Nowoczesne maszyny rolnicze — pługi, kultywatory itp. wymagają dużo energii do poruszania — jedyna zatem droga — **intensywna motoryzacja** uprawy. W tym kierunku poszedł cały świat, nawet te państwa, które nie ucierpiały od działań wojennych. W Stanach Zjednoczonych A. P. pracuje na roli 1.500.000 traktorów, w Anglii 250.000, w Związku Radzieckim 500.000 itd.

3) OSIĄGNIĘCIA

Natychmiast po uwolnieniu kraju od okupanta przystąpiono u nas do organizacji Centralnej Instytucji Państwowej, skupiającej w swoim ręku w najcięższym okresie gospodarczym i organizacyjnym całą akcję motoryzacji naszego rolnictwa. Jest to Państwowe Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn Rolniczych. Zadania postawione przed tym przedsiębiorstwem były naprawdę ogromne i doniosłe. Należało ująć go organizacyjnie w jak najszybszym czasie, tymczasem na przeszkodzie stała i stoi dotychczas ograniczona ilość dyspozycyjna sił fachowych od wyższych kierowniczych szczebli do najniższych. Należy pamiętać, że prawie wszystkie zagadnienia związane z traktoryzacją są przede wszystkim zagadnieniami **natury technicznej**. Należy zatem całą akcję oprzeć na **zapleczu przemysłowym**, które to zaplecze dźwiga się z ruin bardzo powoli. Nie będziemy zaprzątać uwagi czytelników szeregiem szczegółów, interesujące są wszak wyniki realne osiągnięte. Przedsiębiorstwo dysponuje blisko 7.000 traktorów i zatrudnia około 30.000 pracowników. Prowadzi szkoły kierowców, mechaników i innych specjalistów. Naprawia i produkuje tysiące maszyn rolniczych dla drobnych gospodarstw. Współpracuje ściśle z Akcją Siewną.

Sama praca na roli dała wyniki następujące:

Od początku Akcji Siewnej na terenie Państwa pracowało: traktorów 5.894 szt., wyorano 491.307,16 ha. Ziemie odzyskane traktorów — 4218 szt., wyor. 353.366,42 ha; Ziemie Centr. — 1040 szt., wyor. 112.546,47 ha; przycz. most. traktorów — 636 szt., wyor. 25.394,27 ha. Razem traktorów — 5.894 szt., wyor. 491.307,16 ha.

Przepracowanych pługodni 168.825,45, przeciętnie na jeden traktor-dzień wypada 2.525 ha. Ziemie Odzyskane — wyorano 841 ha: Ziemie Centralne — wyorano 1.724 ha; Razem pługami par. wyorano 2.525 ha.

Za miesiąc marzec i kwiecień 1946 r. przewieziono 30.211 ton materiałów pędnych i przejechano — 1.283.525 km.

Dalecy jesteśmy od twierdzenia, że wszystko jest „byczo". Są wielkie trudności, chociażby mała ilość traktorów. Polska potrzebuje dla realnego nasycenia w siłę pociągową swego rolnictwa 130.000 traktorów. Ma ich na razie tylko 7.000. Są i pewne usterki organizacyjne, wynikające z rzeczywistości powojennej. Ale pomimo tych mankamentów praca idzie coraz sprawniej. Apel rośliny na ugorze będzie wysłuchany — będzie ona rosła.

Redaktor naczelny: Jan Aleksander Król. **Komitet redakcyjny:** Kałużyński Zygmunt, Morton Józef, Ozga - Michalski Józef, Piętak Stanisław. **Komitet terenowy:** Frasik Józef Andrzej, Nędza - Kubiniec Stanisław.

Adres redakcji: Łódź, Piotrkowska 96, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje redakcja tyg. „Wieś", Łódź, Piotrkowska 96, I p., tel. 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" — Łódź, ul. Żwirki 2. D—09332